

BIBLIOTEKA  
Z. N. im. Ossolińskich  
R. 1951  
295360

BIBLIOTEKA  
Z. im. Ossolińskich  
1951



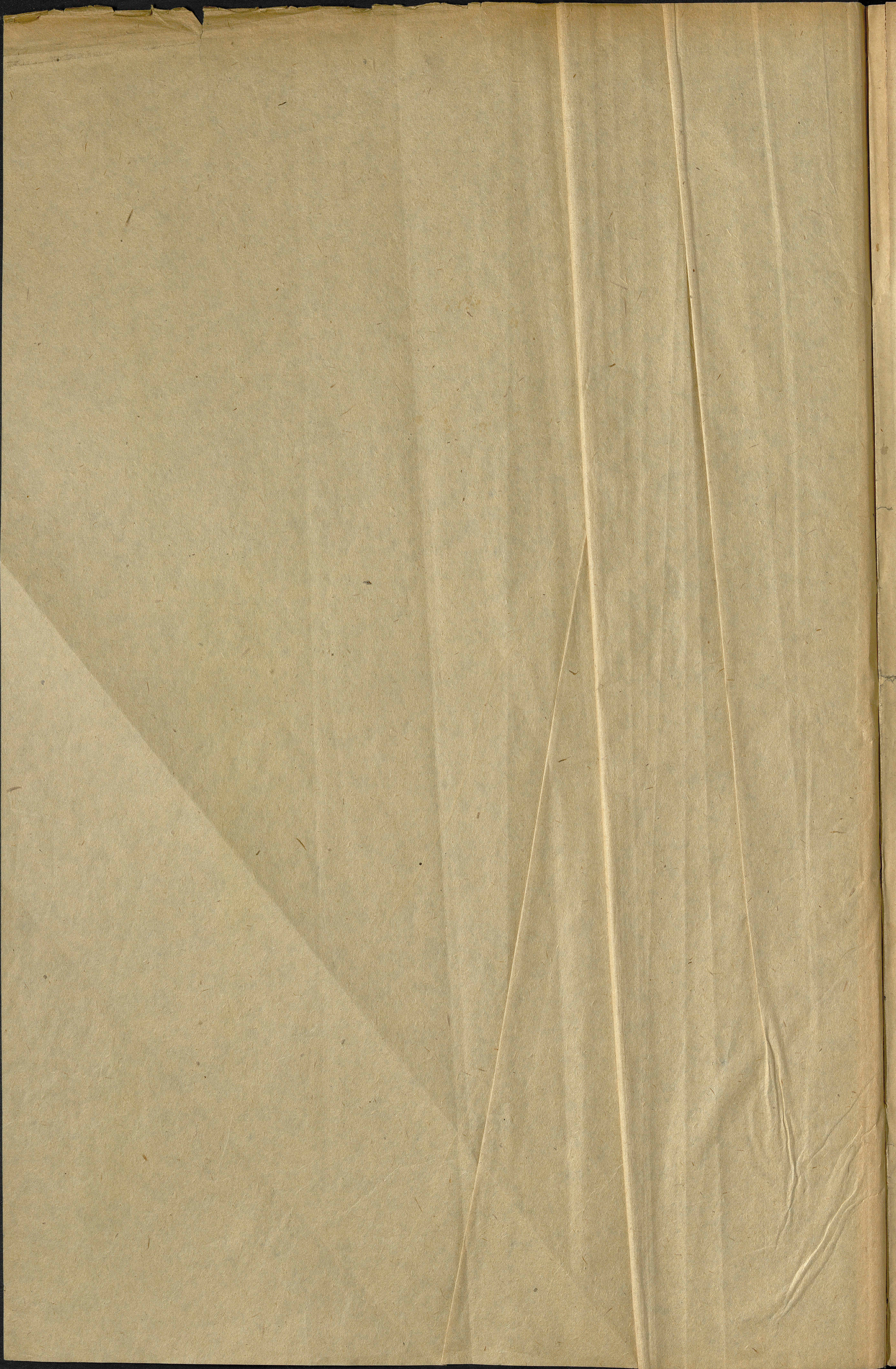
295560

1951











# Wies

tygodnik społeczno-literacki

Rok VII

Warszawa, dn. 7. I. 1951 r.

Nr 1 (284)

JAN KOPROWSKI

WOJCIECH DRYGAS

## LIST Z ZIEMI LUBUSKIEJ

Z ziemi, żelaza wełny i wina  
do was te słowa,  
przyjaciele.  
Ziemio Lubuska — ziemio wyżynna,  
zmierzchem grudniowym padasz na drzewa  
jak ślepy lelek.

Ziemio kominów, lasów i wiosek,  
bluz robotniczych i chłopskich cholew —  
w oczach i w pieśni ciebie poniosę.  
Słońcem —  
nie chmurą będziesz na czole.

Dzień rośnie słupem roboczej ręki,  
słońce przebija mgiełny kożuch.  
przed nami — Nowa Sól i Sulęcín,  
Zielona Góra, Głogów i Gorzów.

Do was w Warszawie,  
Wrocławiu,  
Łodzi  
o tej ziemi pięknej i znojnej.  
Chwała epoce nowych narodzin,  
ludziom przeciwnym ogniu i wojnie.

Człowiek po pracy ma prawo spocząć,  
posłuchać radia, napić się wina.  
Radość i uśmiech twórczym oczom  
Ziemio Lubuska — ziemio wyżynna.

A jeśli czasem wróg i kanalia  
strzeli zza węgla lub zniszczy zasiew,  
gniew się jak zorza w nas zapala —  
my pracą jutro wznosimy nasze.

W miastach — fabryki, po wsiach spółdzielnie,  
kminy podpierające niebo.  
Stopom metali, winnicom, wełnie  
i tobie pieśń ta lubuska gło.

Zielona Góra, 17.XII.50.



Foto — WAF

## DO LUDOWŁADZTWA

Gazetka ściennea w ciemnej sionce siedziby Gminnej Rady Narodowej w Kłonicy pow. radomszczańskiego nie zwraca na siebie uwagi. Jakies tam okoliczności sprawiły, że kiedy latem 1948 roku przypięto ją pineskami do pobielanej ściany przetrwała w zapomnieniu do dnia dzisiejszego. Kto był redaktorem gazetki? Może ów wiecznie ziewający w okno referent b. zarządu gminnego, którego wszelka inicjatywa szła zawsze w parze z chęcią przypodobania się zwierzchnikom? A może córka miejscowego młynarza, pełniąca tutaj kiedyś funkcję maszynistki i muzy ludowej?

Gazetka ściennea ze swoją ciasno-przedniaczą treścią przeżyła okres przeszło dwóch lat. Odwalający papierki urzędów i maszynistka z aspiracjami do wyższej grupy uposażeniowej zniknęli z Kłonicy na długo przed tym. Zmiotła ich nastająca fala przemian, jakie wnosili za sobą pierwszy etap realizacji wielkiej reformy ustrojowej.

W Kłonicy ujęli ster w ręce nowi ludzie. Wśród chłopów poszła gadka, że w gminie nastaną teraz całkiem nowe porządki, że nowo-wybrana rada dobierze się przede wszystkim do skóry kulałów. Cieszone się. Matorolny Wincenty Grześlik przestał się nawet kłaniać swemu sąsiadowi panu Jarochowskiemu, który posiadał przecież o całe 17 ha ziemi ornej więcej od niego.

Te uzasadnione nadzieje, które wiązało chłopstwo pracujące z przejęciem władzy państwa w terenie przez rady narodowe nie mogły być zawiedzione. Przewodniczącą prezydium Gminnej Rady Narodowej została chłopka matorolna, Kołodziejczykowa.

Otaczali Kołodziejczykową ludzie, którzy nie tak dawno temu nazywali ją „stroną” lub „petentką” i kazali czekać godzinami na podpis pana wójta czy stempelka. Poznawali ich po tych samych dygnitarskich minach, po kpiących wejrzeniach, po służalczym uśmiechu. Ale nie to było jeszcze najgorsze. Daleko groźniejsze niebezpieczeństwo widziała Kołodziejczykowa w mechanicznym przejęciu przez nich funkcji wykonawczych dotychczasowego aparatu administracji ogólnej. Przemycali na jej oczach swie ciasne metody pracy, maskując je jedynie nowymi nazwami, stempelkami, szyldem.

Jak za starych czasów potrzeby wsi leżały odległymi w biurkach, teczkach i aktach. Indywidualnych spraw wcale nie załatwiano. Cóż to, do rady przychodziecie z prywatnymi sprawami? — mawiano do chłopów. Nie wstyd wam? Zapomnijcie raz wreszcie o zarządzie gminnym. Tu teraz załatwia się sprawy społeczne.

A tymczasem wylaniało się zagadnienie po zagadnieniu, sprawa za sprawą. Koło gospodyń domowych bez skutku realizacją projektu uruchomienia w Kłonicy sali porodowej. O tę niezmiernie ważną placówkę zdrowia były się ko-biety od kilku miesięcy. Położone dwa lata temu fundamenty pod nową szkołę gnity na słońce. Nie remontowana droga do Kowalewki zmyla woda. Komunikacja na tym odcinku zamarła całkowicie. Matorolny Zych, Stachurski, Biedniak i inni wnosili skargę za skargą na kumoterskie stosunki w gminnej spółdzielni. Grupa plantatorów ziemniaka dopytywała się o przydział sadzeniaków kwalifikowanych, na które od dawna czekano.

Kołodziejczykowa wisiała nad głowami referentów, wygrzebywała z szuflad i szafek przedawione sprawy, psioczyła, napędzała do roboty.

Sekretarzem prezydium GRN był niejaki Witecki, stary urzędnik administracyjny, który przeżył szczęśliwie kilka zmieniających się ustrojów i niejedną inspekcję umiał w błąd wprowadzić. Witecki był specem od organizacji. W b. zarządzie gminnym, gdzie pełnił podobną funkcję, potrafił rozbudować aparat administracyjny do takich rozmiarów, że działalnością jego zainteresowano się nawet w Urzędzie Wojewódzkim w Łodzi. Ale Witecki na wszystkie kierowane pod jego adresem zarzuty potrafił znaleźć odpowiedni argument. Dość powiedzieć, że likwidacja przerozów personalnych dotknęła wszy-

skie okoliczne gminy, tylko on jeden wytrwał jak opoka ze swoim olbrzymim sztabem urzędników.

Teraz Witecki rozkładał bazradnie dłonie. Nie podzielał zdania Kołodziejczykowej, że w jego „sztabie” panują niezdrowe, biurokratyczne stosunki. Tego nie nie zmienić. Potrzeby wsi są wielkie, a aparat administracyjny rady niewspółmiernie mały. Przeciwnie, musimy bić się o kilka nowych etatów: conajmniej na trzech referentów i jeszcze jedną maszynistkę.

Zastępcą Kołodziejczykowej w prezydium GRN został matorolnik, Antoni Mokras. Zanim objął ten urząd sprawował szereg funkcji społecznych w Związku Samopomocy Chłopskiej, spółdzielczości wiejskiej i oświaty. Mokras cieszył się wśród chłopów dużym poważaniem. Pamiętano wciąż jeszcze, że przed wojną podejmował w swojej chałupie pana posła od ludowców i sam odwoził go pożyczoną u bogacza bryczką na stację, za co zresztą musiał przez dwa dni od-

wyrośła i dla których pragnęła teraz pracować.

Plan Kołodziejczykowej był prosty. Na najbliższej sesji Gminnej Rady Narodowej miało dokonać wyboru członków poszczególnych komisji. Mówiło się wśród urzędników, że do komisji rolnej wejdzie znowu stary głądziarz Kwasniewski, gospodarz na 15 ha i jego dwaj nieodłączni zausznicy Broniowski i Kawka — chłopci średniololni, ale nie wyrwani dotąd spod wpływów bogaczy. W komisji drogowej mieli się znaleźć matorolni Bednarek i Pokrzywka oraz średniak Kobuz, znani z całkowitej bierności. Nie lepiej przedstawiała się lista członków komisji zdrowia, gdzie nawet znalazło się nazwisko Chłopskiej, ale co ma Samopomoc Chłopska do naszej sesji Rady Narodowej? A wy zapraszacie członków komitetów sklepowych i kontroli, wy zapraszacie tych co składali skargi i pisali listy do gminy na filiowe sklepy spółdzielcze. I ja mam te z przeproszeniem „zaproszenia” podpisać? To jest porządna robota? Przecież oni będą jęczeć przez osiem godzin, skargi i skargi a jak my — rada — będziemy pracować, to znaczy — wybierać komisję? Jak?

zastępcą Mokrasem. Przybiegli do niej wzburzeni. Dowiadują się, że ona, Kołodziejczykowa, zamysłała robić nie sesję GRN a jakiś wielomasyowy z całej gminy. Witecki sztydził. Rozumie dobrze, kobiece jej chęci ale to, co ona zamysłała, sprzeciwia się prawu: albo Rada obraduje, albo ludzie z ulicy. Razem nie można, to poderwie autorytet Rady.

Na to Kołodziejczykowa — kogo nazywacie „ludźmi z ulicy”? Witecki mrugnął na Mokrasa. Ten wybuchnął.

— Proszę ja was, jestem działaczem i wiem co to jest dobra robota. Pierwsza zasada dobrej roboty to nie mieścić grochu z kapustą. Sam przyszedłem tutaj z Samopomocy Chłopskiej ale co ma Samopomoc Chłopska do naszej sesji Rady Narodowej? A wy zapraszacie członków komitetów sklepowych i kontroli, wy zapraszacie tych co składali skargi i pisali listy do gminy na filiowe sklepy spółdzielcze. I ja mam te z przeproszeniem „zaproszenia” podpisać? To jest porządna robota? Przecież oni będą jęczeć przez osiem godzin, skargi i skargi a jak my — rada — będziemy pracować, to znaczy — wybierać komisję? Jak?

Co mają, powiedzcie mi, do sesji Rady grupy plantatorów? Oni mają swój zakres pracy, a my swój. Czy my do nich chodzimy i za nich uchwalamy ich plany pracy?

Kim wy jesteście, Przeszką Rady Narodowej, czy Koła Gospodyń? Wiem, byliście przeszką Koła Gospodyń, ale już nie jesteście. A sesja to sesja, a wszystkie kłopoty. Te powariowane baby załadują od nas w każdej wsi położonej i jak mówi kol. Witecki, — trzaśnie nam budżet. A zapomnieliśmy... jeszcze chcicie zetempować! Nie powiem, lubię młodzież, dla jej przyszłości przecież harujemy, ale oni mają się mądrzyć na Radzie?

— A czego wy chcecie? — przerwała Kołodziejczykowa.

— My? — teraz odpowiedział „szef biura”. — My chcemy praworządności. Rada sama wybierze komisję.

— To znaczy, że Rada, potwierdzi przygotowaną już przez was listę, tak?

— To się zobaczy...

— Ja wiem, wy to już widziecie jak amen w pacierzu. Ale czegoż przeze chcecie? Tego, co było a dobrze nie było, więc chcecie żeby nadal było źle? Nie umiecie inaczej? To się do tego przyznajcie. I ja nie umiałabym inaczej, gdybym sobie powiedziała, że mądrość gminy to nasza mądrość.

— Ale dlaczego nam się należy porządek u tych, co są naprawdę zainteresowani w tym, aby było w gminie lepiej, inaczej, po nowemu. Dzięki nim znajdujemy członków komisji, jakich gminie potrzeba. — To jest już polityka — znów wybuchnął Mokras. — A jak polityka to inna materia. Ja jestem ludowiec, wy partyjni. I w Radzie są partyjni i ludowcy. To już wiekna polityka. A wyście o tym nie pomyśleli. Co powie rada na wasze zaproszenie? Kto to będą ci goście? Politycznie co to będzie? Na co wy narażacie politycznie radę?

— Na co ja narażam radę... politycznie? Na spotkanie z tymi, dla których i z którymi Rada pracuje i będzie pracować — z matorolnymi i średniakami. Z jakimi? Z najbardziej upolitycznionymi przez Partię i Wasze stronnictwo, z najbardziej godnymi szacunku i uznania, jakich nasi i wasi działacze widzą we wsiach, tylko wy ich stąd nie widziecie ani też w waszej organizacji.

To wy się zastanówcie na co narażacie politycznie radę, kiedy opamiętacie się szerokoemu zebrań i kiedy przetrząsną ją ZSLowska częścią rady chcecie złożyć strupieżną listę kandydatów.

I wy myślicie, że rada politycznie popełni drugi raz błąd? Nawet z tymi kierownikami szkół w komisji oświatowej nie przejdzie już gładko. Sami tylko inteligenci — starzy inteligenci — od oświaty? A chłopci tu nie mają od gadania? A młodzież zetempowska, też nie? Wyście chcieli uspić radę, uspić na sesji, która ma rozstrzygnąć o roku pracy komisji? No to nie uspić. Zbudza radę ci „goście z ulicy”. Kol. Witecki zobaczy kim oni są, a rada zastanowi się kim wy jesteście.

Wojciech Drygas



A. Kowalew — Portret Bohaterki Sojalistycznej Pracy E. S. Hobta — marmur 1949

rabiać w pocie czoła przy plewieniu buraków. Mokras jedną nogę ustawił w radykalizm chłopski — drugą zaś nie wiedział jeszcze gdzie umieścić. Radę Narodową, w której chłopcy powierzyli mu tak wysoką godność, utożsamiał bezwiednie z funkcją b. zarządu gminnego, a siebie nazywał „drugim po wojcie”. Nie wiedział: czy rada jest instytucją dla chłopów, czy chłopów. Zresztą było mu to całkowicie obojętne. Chciał bowiem, jak mawiał „dobrze pracować” a nie „politykować”. Z miejsca więc zabral się energicznie do czynu. Ale kiedy zaczęły wylaniać się pierwsze trudności, a po tym narastały coraz większe i bardziej skomplikowane — opuścił ręce i dał się ponieść biernemu oczekiwaniu na lepsze.

Projekt Kołodziejczykowej niezwłocznie odzwierciedlał stosunków w łonie rady narodowej. Mokras przyjął z wyraźną dezaprobatą. Rada, jej prezydium i biuro traktowały jako sam przez się magiczny środek, udziwiający wszystkie dotychczasowe niedomagania i trudności. A zresztą — jak mówił — co my sami bez tych ludzi zrobimy? Gotowi obrzucić się na nas. Nam jeszcze palce nie przywykły do pióra, ręce ciernią przy biurku, głowa puchnie. Nie umiemy jeszcze urzędować. Coraz to coś nowego. Poczekajmy, aż nas wprowadzą w robotę, a potem zobaczymy...

Ale Kołodziejczykowa nie czekała. Łatwiznie rozumowania Mokrasa, polegającej na samouspakajaniu się, postanowiła przeciwstawić się od początku. „Urzędowanie” i komenderowanie „za biurka”, całkowicie oderwanie się od terenu, jego ludzi i potrzeb, określiła słusznie jako zbrodnie wobec interesów klasowych mas chłopskich. Ale Mokras, który przed wojną odwoził przecięt na stację pana posła od ludowców, uważał, że zna się lepiej na tym. On wie dobrze jak trzeba z chłopami. Nie od dzisiaj nazywają go „działaczem ludowym”. Po takiej replce doszło między prezesem i wiceprezesem do ostrej wymiany zdań. Od tej chwili Kołodziejczykowa mogła liczyć tylko na wies, na samych chłopów matorolnych i średniaków, wśród których

Witeckiego? Kołodziejczykowa wiedziała, że. Nie były to klasowe organy mas pracujących. Była to ta sama klika ludzi, która już przez kilka lat patrzyła ze spokojem na niszczącą drogę do Kowalewki, skąd mógł ktoś przyjechać z powiatu i agitować chłopów. Przeciw komu agitować? Ano przeciw nim samym — przeciw głądziarzowi Kwasniewskiemu, który jednego ziarnka zboża nie oddał do gminnej spółdzielni, przeciw młynarzowi Petrykowskiemu, który za oszukane miarki zboża kupił sobie złotą, lakierowaną bryczkę i dwa rosłe walachy. Nie inaczej było ze szkołą. Im szkoła w Kłonicy nie była potrzebna. Córki i synów kształcili w Łodzi. A biedocie na co szkoła? Żeby nauczyli się myśleć i przewidzieli na oczy, jak Zychowicie, Stachurscy i inni, co to ostatnio zaczęli wydzierać na porządki w gminnej spółdzielni? W ich też mniemaniu budowa ośrodka zdrowia we wsi była wymysłem „zawariowanych bab”, bo jeśli do tego potrafił rościć w chałupie zdrowe dzieciaki, to niby dlaczego teraz nie mogą obejść się bez lekarza i pielęgniarki, bez sali porodowej?

Aby przeciwstawić się szkodliwemu podporowi składu komisji Komisji Kołodziejczykowa postanowiła uruchomić w Kłonicy wszystkie rezerwy inicjatyw mas chłopskich, spowodować ich aktywizację. W komisjach chciała widzieć działaczy wiejskich, rekrutujących się z szeregow chłopstwa pracującego, którzy potrafili bez kumoterstwa, uczciwie, „klasowo skontrolować rozdział nawozów sztucznych, wymiar podatku gruntowego, potrafią wykryć i napiętnować fakty wyłączenia bogaczy od obowiązków planowego skupu zboża. Kołodziejczykowa zdawała sobie sprawę, że trzeba do komisji zwerbować młodzież ZMP, bo ona dopilnuje sprawiedliwego rozdziału deficytowych towarów. Tej wielkiej znowie ludzi klasowo obcych Kołodziejczykowa postanowiła oprzeć się na najbliższej sesji Gminnej Rady Narodowej.

Raz jeszcze przed sesją doszło do starcia pomiędzy Kołodziejczykową a „szefem biura” Witeckim i



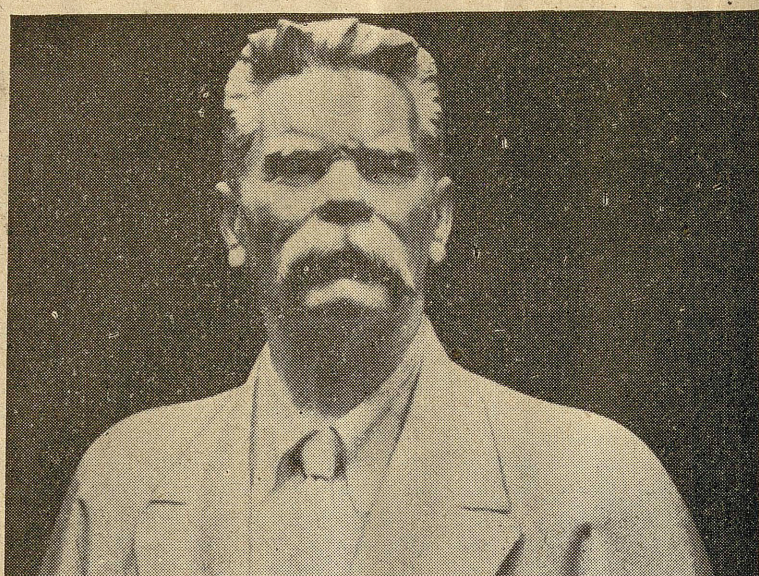
295360

295360 II









N. Tomszaj — A. M. Gorki — marmur 1949

W spuściznie literackiej Gorkiego publicystyka zajmuje poważne miejsce. Jest to namiętna, sugerująca swoją artystyczną plastyką, dosadna i mądra publicystyka wielkiego społecznika, teoretyka humanizmu proletariackiego, czołowego pisarza realizmu socjalistycznego. Nie ma już chyba obecnie wśród czytelników obeznanych z nową literaturą nikogo, kto by nie znał celnych pamfletów Gorkiego, zadających przy pomocy satyry politycznej śmiertelne ciosy systemowi kapitalizmu amerykańskiego, lub z pasją ukazujących nowe prawdy i nową rzeczywistość ustroju socjalistycznego. Nie wszyscy jednak znają istotne źródła tej pasji publicystycznej wielkiego pisarza, która przenika również jego utwory beletrystyczne, liczne artykuły krytyczne i teoretycznoliterackie oraz obfita korespondencja. To właśnie przenikanie pierwiastka publicystycznego do każdej wypowiedzi Gorkiego pozwoliło redaktorom wyboru jego artykułów publicystycznych (wyd. „Książka i Wiedza”, 1950) umieścić pod jedną okładką publicystykę par excellence obok listów i obszernego referatu — marksistowskiego przeglądu literatury powszechnej, którym Gorki otworzył obrady Pierwszego Zjazdu Pisarzy Radzieckich w roku 1934. Zjawisko to świadczy, o czymś więcej, niż to mogłoby się wydawać powierzchownemu obserwatorowi. Nie wynikało ono bynajmniej z jakiejś specyficznej właściwości talentu wielkiego

pisarza Gorkiego, lecz było wynikiem nowego stylu pracy pisarza realizmu socjalistycznego w ogóle; wynikiem nowego światopoglądu marksistowsko-leninowskiego.

Stosunek Gorkiego do zapładniającej jego twórczość myśli Lenina i Stalina został dostatecznie szeroko przeanalizowany i omówiony w artykułach badaczy radzieckich: B. Mejlacha „Zagadnienia estetycznoliterackie w okresie 1908 — 1910 i walka Lenina z reakcją filozoficzną” (w książce Mejlacha pt. „Lenin i zagadnienia literatury rosyjskiej”, Moskwa 1947, str. 180—270) i S. Karskiego „I. W. Stalin i A. M. Gorki” („Zwiewda”, 1949 nr 12, str. 149—162). Rozprawy te ukazują dobitnie decydujący wpływ wielkich twórców rewolucji proletariackiej na dalszy rozwój twórczości Gorkiego. Interesujące jest, że Gorki rozpoczął swoją praktykę propagandy rewolucyjnej w tych samych tyfliskich warsztatach kolejowych, w których w sześć lat później zaczyna działać jako organizator ruchu robotniczego Józef Stalin. „Przypominam sobie rok 1898 — pisał Stalin charakteryzując środowisko robotnicze tych warsztatów. — Tutaj, w gronie tych towarzyszy, otrzymałem wówczas swój pierwszy rewolucyjny chrzest bojowy... moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyfliscy” (VIII, 174). W tymże roku (1898) Gorki został aresztowany w Niżnym Nowogrodzie w związku z represjami zastosowanymi względem uczestników ruchu socjal - demokratycz-

LEON GOMOLICKI

# GORKI—PUBLICYSTA

nego w Tyflisie i Batumi. Z Niżnego przewieziono go do Tyflisu, gdzie toczyło się śledztwo w sprawie „oskarżonych o przynależność do powstałego w Tyflisie koła osób, które uprawiały przestępczą propagandę wśród robotników”. W następnych latach, pod wrażeniem demonstracji pierwszomajowych w roku 1902, Gorki zaczyna studiować prace Lenina i Stalina, ukazujące się w prasie partyjnej. Lektura ta i bezpośrednie doświadczenia własne zacerpięte z rzeczywistości przedrewolucyjnej dają wkrótce wspaniały plon w postaci pierwszej powieści realizmu socjalistycznego „Matka”, którą Gorki tworzy w czasie swego pobytu w Ameryce, pisząc jednocześnie ostre pamflety demaskujące burżuazijną „demokrację” amerykańską. Cykl powstałych wówczas artykułów Gorkiego pt. „W Ameryce” i „Moje wywiady” stanowi zjawisko o niemiernym znaczeniu niż jego pierwsza powieść z życia robotniczego, którą Lenin nazwał książką „bardzo pożyteczną i bardzo potrzebną dla robotników”. W artykułach tych, które niestety nie zostały włączone do polskiego wyboru artykułów publicystycznych Gorkiego, talent pamfletisty w połączeniu z genialnym artystem wielkiego pisarza stworzył szereg sugestywnych obrazów demaskujących wewnętrzną nędzę kapitalistycznej kultury amerykańskiej i strasliwą nędzę materialną mas pracujących Ameryki. Te szkice i pamflety nie straciły do dnia dzisiejszego ani siły oddziaływania, ani aktualności i są obecnie przedrukowywane w Związku Radzieckim nie tylko w wydaniach książkowych, lecz i w prasie codziennej. Zastępują one na szersze omówienie w specjalnym artykule.

Nie są to zresztą — trzeba podkreślić — pierwsze artykuły publicystyczne Gorkiego. Autor „Matki” rozpoczyna swoją twórczość publicystyczną prawie jednocześnie z publikacjami pierwszych utworów beletrystycznych, w roku 1894. Właśnie w tym roku rozpoczął Gorki współpracę w prowincjonalnym dzienniku „Gazeta Samarska”, w którym drukował wówczas swe nowele i powieści Korolenko, Mamin, Sibirak i autor popularnej w swoim

czasie powieści „Dzieciństwo Tio-my”, Garin-Michajłowski. Gorki zobowiązał się dostarczać codziennie dowcipne felietony na aktualne tematy lokalne, które podpisywał pseudonimem Jehudił Chłanida. Ale już w pierwszych felietonach młody pisarz nie potrafił opanować swego oburzenia wobec niesprawiedliwości społecznej, występując w obronie ludzi, których losy były tak podobne do jego własnego losu. Spod maski felietonisty, którego zadaniem było bawienie czytelnika, zbyt wyraźnie wyzierał raz po raz twarz publicysty demaskującego ustrój burżuazyny. Ta postawa pisarza znalazła szersze pole do popisu w okresie targów w Niżnym Nowogrodzie (1896), z których przebiegu Gorki dostarczył do dziennika — nie licząc drobnych wzmianek — ponad dwieście felietonów demaskujących wszechstronnie zewnętrzny polor cywilizacji kapitalistycznej, przysłaniający istotę kapitalizmu: bezlitosny wyzysk mas pracujących, i wewnętrzna pustka duchowa. Występował w nich przeciwko niszczącej przejawy kultur narodowych kosmopolitycznej zasadzie tej cywilizacji i z niezwykłą sympatią witał każdy przejaw oryginalnej twórczości ludowej.

Talent publicysty — który już wtedy ukazał swoje prawdziwe oblicze w pracy dziennikarskiej, uprawianej z istnym zacięciem satyryka — pod wpływem hasel głoszonych przez Lenina i Stalina wybuchł wspaniałym fejerwerkem we wspomnianych wyżej pamfletach o Ameryce, zadających celne ciosy wrogowi klasowemu, ujawniających niezwykłą ostrość spojrzenia i ważkość konkluzji pisarza.

Olbryzim bodźcem dla dalszego rozwoju twórczości publicystycznej Gorkiego stał się Wielka Rewolucja Październikowa, oraz powstanie w jej wyniku rzeczywistości społecznej i nowego typu człowieka — bohatera budownictwa socjalistycznego. Niezwykle doniosłe znaczenie ma również dla tej publicystyki podróż Gorkiego po Związku Radzieckim, podczas której pisarz przekonał się naocznie o zmianach jakie zaszły w życiu społeczeństwa radzieckiego. Wówczas to przed oczami autora „Rodziny Artomonowów”,

który z taką plastycznością odmalował ciemnotę mieszczańskiego środowiska i kalekie życie carskiej Rosji, stanął z wyjątkową siłą obraz wielkich ośrodków kultury socjalistycznej, zastępujących dawną pustkę i zwierzęcy byt „miasteczek Okurowych”. Ze zdwojoną energią wspaniała Gorki po powrocie z tej podróży swoją działalność publicystyczną, zakładając nawet w tym celu specjalne pisma: „ZSR na budowie” i „Nasze osiągnięcia”. Artykuły, które pisał wówczas, są prawdziwym hymnem na cześć pracy socjalistycznej i nowych ludzi, dla których praca jest sprawą honoru, którzy traktują ją jak czyn bohaterski. Pisał:

„Zawsze uważałem za prawdziwych bohaterów jedynie ludzi, którzy lubią i potrafią pracować, ludzi, którzy uważają za główny cel swego życia wyzwolenie wszystkich twórczych sił człowieka, potrzebnych do upiększenia naszej ziemi, do organizowania na niej form życia godnych człowieka.”

Artykuły Gorkiego z okresu powolucyjnego poświęcone zagadnieniom moralności społecznej, kultury socjalistycznej, sztuki i literatury należą poniekąd do klasycznych dzieł literatury marksistowskiej. W nich Gorki popularyzował zagadnienia poruszone w pracach, artykułach i wypowiedziach Lenina i Stalina. Np. artykuł „O nowym człowieku” Gorki napisał pod wrażeniem przemówienia Stalina na Pierwszej Wszechzwiązkowej Naradzie Stachanowców, zwracając szczególną uwagę na wychowanie i budujące znaczenie ruchu stachanowskiego dla społeczeństwa radzieckiego.

Ostatnią kartę działalności publicystycznej Gorkiego stanowią artykuły i gwałtowne wypowiedzi skierowane przeciwko faszystowskiemu, przepowiadające drugą wojnę światową. „Faszyzm — pisał Gorki — jest organizacją selekcji najpodlejszych lotrów i nędzników, powołanych do ujarznienia reszty ludzi, do wychowania ich w charakterze zwierząt domowych kapitalizmu”. Kapitalizm, który nie ceni nic, prócz władzy pieniądza, jest prawdziwym wrogiem i niszczycielem kultury i

twórczości ludzkiej, przygotowuje beznadziejną zagładę milionów istnień ludzkich, zniszczenie w pożodze wojennej wiecznych wartości kulturalnych, zburzenie osiągnięć twórczej pracy mas. „I jeżeli — zwracał się Gorki do ludzi radzieckich — sądzono wam będzie wystąpić z orężem w ręku przeciwko starymu światu, to wiedzieć, że do tego ostatniego boju, stanie pierwsza na świecie armia, której każdy żołnierz będzie dobrze rozumiał, za co walczy i kto jest jego prawdziwym wrogiem, jak również będzie wiedział, że wróg ten jest skazany na zagładę przez historię i że zagłada ta zapoczątkuje szczęście mas pracujących całej kuli ziemskiej”.

Te ostatnie artykuły Gorkiego stanowią szczyt publicystycznych wypowiedzi i osiągnięć rewolucyjnej myśli pierwszego pisarza proletariatu, a zarazem kwintesencję twórczości tego czołowego w literaturze przedstawiciela humanizmu socjalistycznego, opartego na teoriach wielkich wodzów obozu postępu. Konsekwentny rozwój tej publicystyki, jej aktywny wpływ na życie zapoczątkował wychowawczą linię literatury radzieckiej a obecnie w ogóle literatury realizmu socjalistycznego. Pod tym względem utwory publicystyczne Gorkiego bynajmniej nie są zjawiskiem odosobnionym. Te same role dominującego pierwiastka publicystycznego obserwujemy w twórczości innych współczesnych Gorkiemu i późniejszych wybitnych pisarzy radzieckich — Majakowskiego, Ilii Erenburga, Fadijewa... Zjawisko to jest wyrazem czynnej postawy wobec życia, opartej na światopoglądzie marksistowsko - leninowskim, które nadbudowuje w literaturze jest właśnie realizm socjalistyczny. I jeżeli pierwiastek publicystyczny przenika artystyczną twórczość realistę socjalistycznego, w tymże samym stopniu publicystyka jego jest poparta sugestią artystyczną i stanowi nową kartę w dziejach tego rodzaju literackiego. Jest to potężny oręż proletariatu, właściwy teorii marksistowskiej, która łączy w jednym twórczym zrywie wszystkie zdolności człowieka.

Leon Gomolicki

EDMUND NIZIURSKI

## PUBLICYSTYKA WALCZĄCA O POKÓJ

Czytelnicy radzieccy — miliony budowniczych pieciolatek stalnowskich, żołnierze Moskwy i Stalingradu, wśród których autor „Burzy” — przebywał w czasie wojny, wiedzieli od dawna, że Erenburg to przede wszystkim publicysta żarliwy i namiętny i że temperament Erenburga publicysty kształtuje styl Erenburga powieściopisarza a nie na odwrót.

Dziś Erenburg publicysta stał się bliski milionom ludzi na całym świecie, miliony czerpią z jego słów otuchę w walce o pokój i wiarę w zwycięstwo kultury.

Pisać o publicystyce jest trudno. O współczesnej publicystyce Erenburga szczególnie. Porusza ona sprawy tak bardzo na czasie i tak nam bliskie, że nie potrzebuje komentarza. Nikt jej lepiej nie tłumaczy, niż ona sama siebie.

Ograniczmy się więc tylko do ukazania niektórych czynników organizujących powojenną publicystykę Erenburga z lat czerwca 1945 — kwiecień 1950 — a ściślej tych 22 artykułów i przemówień, które zebrała „Prasa Wojskowa”.

Ograniczmy się do ukazania niektórych jej cech charakterystycznych, gdzie reprezentuje ona w sposób typowy radzieckie państwo publicystyczne.

Kim jest Erenburg — publicysta, widziany historycznie? By odpowiedzieć na to pytanie przypomnijmy innemu wielkiemu pisarzu publicystyce — Gorkiego i jego działalność pisarską za czasów radzieckich. Staje się wtedy jasna różnica historycznych etapów ich twórczości. Gorki był czołowym pisarzem rewolucji politycznej i kulturalnej. Pisarstwo jego wyrażało ten etap o którym w styczniu 1923 r. tak pisał Lenin, kreśląc plan wciągnięcia mas chłopskich do budownictwa socjalistycznego poprzez rozwój gospodarki spółdzielczej: „...dla nas punktem ciężkości była przemoc i powinna być walka polityczna, rewolucja, zdobycie władzy itd. Obecnie zaś punkt ciężkości przesuwa się tak daleko, że przenosi się na pokojową, organizacyjną pracę „kulturalną”, skłonny jestem powiedzieć, że gdyby nie stosunki międzynarodowe, gdyby nie obowiązki walki o naszą pozycję w skali międzynarodowej, dla nas punktem ciężkości przesuwałby się na sprawy krwawienia kultury. Jeśli jednak pozostawimy te sprawy na uboczu i ograniczymy się do wewnętrznych stosunków ekonomicznych, to rzeczywistość punkt ciężkości pracy u nas sprowadza się teraz do krwawienia kultury.”

\*) Ilija Erenburg — „W obronie pokój”. Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”.

A więc — etap walki o zbudowanie i upowszechnienie radzieckiej kultury — walki o umocnienie socjalistycznej nadbudowy, o to, aby aktywnie walczyć o likwidację dawnej bazy, by aktywnie pomagała w ukształtowaniu się i utrwalaniu nowej bazy, to etap Gorkiego. Współczesna publicystyka Erenburga wyrasta natomiast już z tej nowej, zbudowanej i rozkrzewionej kultury radzieckiej, jest publicystyką zwycięskiego socjalizmu.

Przemawiając w ubiegłym roku do studentów uniwersytetu w Pekinie A. Fadijew zwrócił uwagę na pięć właściwości tej kultury: jej podstawą jest powszechność, jest ona sumą zdobyczy kulturalnych wszystkich narodów radzieckich, socjalistyczną w treści i narodową w formie, dziedziczy ona, kontynuuje i rozwija w myśli nowych zasad wszystko, co było najlepsze i najbardziej postępowe we własnej, starej kulturze narodowej oraz w kulturze całego świata, jest ona przeniknięta głębokim patriotyzmem i dumą narodową — i wreszcie jest ona partyjna. „Nasza kultura, oddana narodowi radzieckiemu i jego pierwszemu na świecie państwu socjalistycznemu stawia sobie za cel wychowanie narodu w duchu komunizmu. Nie można zaś wychowywać narodu w duchu komunizmu nie demaskując przed nim co dzień, co godzina pseudokultury imperialistycznej, „kultury ujarzniania narodów, „kultury wojny i nienawiści do człowieka.”

Publicystykę Erenburga charakteryzują właśnie te wszystkie właściwości kultury radzieckiej. One też określają jej zasadniczą tematykę i myśl przewodnią. Literatura radziecka odpowiada zawsze po partyjnemu na rzeczywistość. Publicystyka robi to jeszcze szybciej i bezpośrednio. Publicystykę Erenburga organizuje czołowe zadanie chwili: obrona kultury i pokoju ludzkości przed imperializmem.

Erenburg przemawia zawsze w imieniu milionów i do milionów. Przemawia w imieniu robotnika moskiewskiego budującego największy uniwersytet świata jak i w imieniu kółkożnika z radzieckiego narodu Udmurców — narodu bardzo małego i nieznanego kondotierom „atlantycznej kultury” chociaż ci Udmurcy pódziwy i analfabeci od 1917 r. — dzisiaj w swoich 4 (!) narodowych teatrach, we własnym języku grają Szekspira i uczestniczą w wielkim dziele kultury. „Sadzę — pisał Erenburg — że naszym największym wkładem w światową kulturę jest fakcie, że nie tylko pielęgnujemy, ale i tworzymy, że w Związku Radzieckim kultura nie jest udziałem nielicznych, lecz stanowi własność całego narodu.” O sile publicystyki

Erenburga stanowi nie tylko jego talent i temperament artystyczny, ale przede wszystkim świadomość tego przedstawicielstwa milionów, których myśl wyraża i świadomość oddziaływania, jaki w tych milionach wywołuje.

Tylko zrealizowanie socjalistycznej zasady upowszechniania kultury pozwala na takie wiezy i zażyłość między pisarzem a narodem.

Erenburg występuje jako przedstawiciel narodu radzieckiego. Z każdego artykułu, z każdego przemówienia tryska jego duma, że należy do tego narodu, który uratował ludzkość, któremu przypada dziś rola inicjatora w postępie ludzkości, u którego steru stoi — Stalin.

Jest to ta sama duma, która Majakowskiemu kazała zawołać, w wierszu o radzieckim paszporcie: „Czytajcie, zadrzeście, jam — obywatel Związku Republiki Rad!”

Ten sam Erenburg powie jednak na Paryskim Kongresie Obródców Pokoju: „gdy używam słowa „my” nie zamyslam się w granicach mojego państwa, bo z nami są najlepsi obywatele świata”. O wielkości publicystyki Erenburga, obok jej patriotyzmu decyduje jej internacjonalizm. Przemawia ona zarówno do robotnika Leningradu, do pasterza kaczęskiego jak i do dokera z Antwerp, zarówno do murzyskiego pucyba z Nowego Orleanu jak do postępowego intelektualisty francuskiego.

Jedną z podstawowych tez publicystyki Erenburga jest teza o niepodzielności kultury. „Nie dzielimy kultury na wschodnią i zachodnią. Dzielimy świat na budowniczych kultury i na wandalów, na twórców i pasyżów, na żywych ludzi i żywe trupy”. „Kultura świata posiada swój system krwionośny, którego arterii nie wolno bezkarnie przecinać. Narody uczuły się i będą się uczuły jedne od drugich”.

Uderza tu Erenburg w reakcyjny mit o kulturze „zachodniej” czy „atlantycznej” i jej rzekomemu zagrożeniu przez komunizm i „wschód”. Mit ten stanowi jądro teorii imperializmu amerykańskiego i wojennej propagandy. Jak wiadomo teorie te rozpracowują „naukowo” takie „atlantyczne” sławy uniwersyteckie jak James Burnham i Robert Montgomery.

Erenburg rozprawia się z teorią „zachodniej” kultury za pomocą argumentów naukowych, historycznych i geograficznych, ale ostrze jego publicystyki zabija się w całej pełni dopiero wtedy, gdy na własną swą dyalektykę weźmie przykłady z żywej współczesności, gdy powie np. „Wystarczy przyrzeć się wraz z kim

ci panowie pragną bronić kultury zachodniej, aby przeżyć ich zmiarę”. Oczywiście z Franco, z de Gaullem, z Adenauerem, z handlarzami niewolników ze stanu Alabama i z płowymi bestiami z bloków śmierci w Oświęcimiu przeciwko Joliot-Curie, Aragonowi, Nerudzie, Amado, Fastowi i Robesonowi. „Wystarczyło, żeby Mikolajczyk przeniósł się do Ameryki, by Polska w oczach obrońców kultury zachodniej nieoczekiwanie stała się Dalekim Wschodem.”

Żywość, sugestywność i przekonująca siła publicystyki Erenburga polega w znacznym stopniu na dokumentowaniu i ilustrowaniu sądów konkretnymi, zacerpiętymi z życia faktami, charakteryzującymi w sposób dobitny nadbudowę imperializmu, by zdemaskować sposób w jaki służy ona bazie, by przeciwstawić ją nadbudowie socjalistycznej.

Kiedy byłem w mieście Jackson — pisał Erenburg — odbyła się tam egzekucja Murzyna. Oskarżono go o zgwałcenie białej kobiety. Wszyscy wiedzieli, że to kłamstwo. Sędziowie mówili: „Nie możemy go uniewinnić, ponieważ w naszym stanie jeszcze ani razu nie uniewinniono Murzyna, którego oskarżył biały.”

Oto przykład typowy takiej ilustracji.

To nie jest przypadek, że w okresie imperialistycznego filipik przeciw pokojowi, gdy sposobił się do ponurego dzieła dolarowy cech grabarzy kultury, gdy na Wall Street przekrzykują się handlarze śmierci a z korynek pokoi roznoszących kłerków dochodzi kosmopolityczny bełkot, — wielki wódz Obozu Pokoju, spokojnie wyklada o kwestiach języka i wzbogaca treść socjalistycznej kultury... Socjalistycznej? Ten przymiotnik nie jest już tu potrzebny. Dwudziesty wiek zaczął się późno, bo dopiero w 17 roku, lecz zaczął się jako wiek socjalizmu. Burżuazja nie tworzy więcej kultury. Jej dziedzictwo, jej dalszy rozwój należy niepodzielnie do socjalizmu. „W ciągu trzydziestu lat nowego wieku kapitalizmu nie stworzył niczego”. Okazał się zdolny już tylko do niszczenia. I nie żałował sobie niczego. Od popiołów Verdun, do zgłiszcz Phenianu, poprzez zbrodnie w Chinach, w Maroku, w Hiszpanii poprzez ruiny Warszawy i Stalingradu.

Pisarz z Kraju Rad — Erenburg ma szczególne powody, by mówić o sprawach kultury. Zdobyty w 1917 roku dla kultury Kazach z nad Amu-Darii, w 1941 r. ocalał te kulturę rozbijając hordy hitlerowskie na szosie Wołokołamskiej pod Moskwą. W 1949 r. ujarzmiona energia atomowa wyburzy skały bramy Turgańskiej i przekształci pustynie kazachskie w kwitnące ogrody.



Ilija Erenburg

Fot. API

W tym czasie amerykański multimilioner siedząc na zabytkałach i dziełach sztuki różnych stylów i epok, które pościagał do swego średniowiecznego zamku z pływającą na szczyście i z grótą Lourdes, między jednym a drugim zastrzykiem hormonalnym rozmyśla nad unicestwieniem świata w myśl maksymy zrodzonej przez pewnego „zachodniego” króla: „après moi le déluge”.

Erenburg widział takich dziedziców zachodniej kultury i dlatego brzmiał jego głos: spętać szaleńców, legitymujących się posiadaniem huleyowskiego archiwum Hauberków, albowiem — „kultura nie jest rentą. Nie można jej odziedziczyć, schować w safesie i żyć z procentów. Nie ma kultury bez ruchu twórczego”. Prawowitymi dziedzicami kultury stali się komuniści. Związek Radziecki wziął pod swoje skrzydła i zachował wszystko, co było wielkie w kulturze minionych pokoleń wymarłych klas. Komunizm zbudził do kultury starą Arję, z której „zachodnia” burżuazja toczyła niemilosierne krew i zło, przed którą ostrzegali jej klerkowie jako przed żółtym niebezpieczeństwem, którą straszono jak trędowatym:

„Przebudzenie się narodów Azji — pisał szlusznie Erenburg — oznacza najwspanialsze zwycięstwo kultury ludzkiej”. Dodajmy: — to najpiękniejsze potwierdzenie misji kulturalnej komunizmu. To nie znaczy już tylko, że Byron, Szekspir, Goethe, Cervantes i Prus po azerbejdżańsku, ormiańsku, gruzińsku, turkmeńsku, uzbeku, to znaczy dzisiaj również Wiktor Hugo i Stendhal w Vietnamie, wbrew panom Schumannowi, Mochowi, wbrew panom Sartre, Gi-

de i Malraux. To znaczy również London i Dreiser na Korei. To znaczy również, że czterysta milionów chińskiego ludu przeczyta jutro Dickens i Thackeraya, przeczyta Dreisera i Fasta wbrew i naprzeciw rycearzom zachodniej kultury, Trumanowi i Attlee, wbrew Burnhamowi i Ruselowi, wbrew spłoszonemu klerkowi p. Duhamel, który rok temu zapewniał, że Azja została raz na zawsze stracona dla „kultury europejskiej”.

Bo też fałszywe są te łyzy. Fałszywe potrażanie mieczem „krzyżowców”. Burżuazje tyle obchodzi kultura, ile obchodziło średniowiecznych potomków arystokracji rzymskiej, że kozy pasą się na Forum Romanum. Nie o ratowanie kultury zachodniej tu chodzi, lecz o ratowanie ginącej klasy.

„Nie umiera kultura lecz umiera klasa, która przestaje tworzyć wartości kulturalne”. Ta klasa jest burżuazja w swym starczym wieku sklerozy mózgu i szalenstwa — w wieku imperializmu. Nie mając już nic do powiedzenia w dziedzinie postępu, w dziedzinie rozwoju gospodarczego i kulturalnego, czując zbliżający się koniec celinowskiej podróży do kresu nocy, do kresu nocy, po której nie będzie już świtu, jak zgrany szalierz stawia na ostatnią kartę, na wojnę w obłąkańczej nadziei, że unicestwimy kulturą dorobek tysiącleci, że wytepiwszy miliony istnień ludzkich, które ośmieliły się chcieć... zadusi pod gruszą młodość świata — komunizm. Jest to szaleństwo. Lecz szaleństwo okrutnego rozbitka, który gdyby mógł, potrażyłby wszystkie okręty (dokończenie na str. 5)



STEFAN MORAWSKI

# PLASTYKA NA NOWEJ DRODZE

(Uwagi o obradach sekcji plastyki na Ogólnopolskiej Konferencji na Wawelu)

## 1. REFERATY I DYSKUSJA.

Przewodniczący min. Sokorski, w wstępnym exposé stwierdził, że konferencja stawia sobie cztery podstawowe zadania: a) wyjaśnić, czym jest sztuka i scharakteryzować jej służebną rolę w rozwojowym ciągu społeczeństwa ludzkiego, b) krytyczne nasświetlić idealistyczne systemy estetyczne naszej doby i wykazać ich degenerujący wpływ na sztukę burżuazyjną z ery imperializmu, c) sprzeciwować pojęciu realizmu socjalistycznego i z tego punktu widzenia opracować kulturalne dziedzictwo to jest rozmaite historyczne postacie realizmu, do których dzisiaj nawiązujemy. Wiceprzewodniczący, prof. Starzyński, uzupełnił wywody min. Sokorskiego, próbując analizy postępowej krytyki sztuki i estetyki materialistycznej, z specjalnym uwzględnieniem tradycji polskich (od pozytywizmu począwszy), rozszyfrowaniem klasowej funkcji estetycznej, psychologizmem i eklektyzmem w zakresie historii sztuki, wreszcie marksistowskimi definicjami estetyki, historii sztuki i historii kultury materialnej.

Przemówienia plenarne udowodniły na podłożu ogromnej dokumentacji jeszcze konkretniej niż to było możliwe przedtem, iż bez partyjnego, politycznego uświadomienia nie można ani wyjaśnić zjawisk artystycznych ani stworzyć dzieł sztuki.

Przemówienia plenarne wykazały, że najbliższym zadaniem nauki o sztuce jest wydobycie naszych narodowych postępowych tradycji, bez których współczesna sztuka polska byłaby skazana na ślepe kosmopolityczne naśladowanie cudzych wzorów. Nie znaczy to oczywiście, byśmy nie mieli korzystać dzisiaj z postępowych tradycji innego malarstwa, czy innej architektury ale podstawą naszego źródła jest nasza przeszłość. W ten sposób zrealizujemy stalinowskie hasło o sztuce narodowej w formie i socjalistycznej w treści. Przemówienia plenarne wysunęły w końcu problem jakości artystycznych utworów. Jak stwierdził min. Sokorski, czas już na zadanie, by ideologicznie mocna treść została pokazana w czytelnej, przekonywującej formie, by dzieła realizmu socjalistycznego urzekały swą prawdą podaną w piękny sposób.

Jako dowód naoczny prób przetworzenia naszej tradycji artystycznej pokazano wystawę pod tytułem „Tradycja realizmu w malarstwie polskim od XV do XIX w.” i „Pokaz plastyczny metod i osiągnięć w zakresie badań nad sztuką ludową”.

Dla zachowania chronologicznego porządku elementów wymienię przede wszystkim materiały przygotowane na konferencję. Profesor Starzyński osobno na sekcji plastycznej mówił o naukowej estetyce jako podstawie krytyki i historii sztuki plastycznej. J. Krajewski analizował realizm socjalistyczny w warsztacie twórczym plastyka, H. Krajewska nawiązała pracę warsztatową do realizmowej tradycji z XIX w. Inżynier Miorski rozwinął problem architektury jako sztuki plastycznej. Dwa kolektywne referaty omawiały realizm w dziełach sztuki w narodowych tradycjach polskiej urbanistyki, architektury, malarstwa, rzeźby i rzemiosła artystycznego. Wł. Zakrzewski przedstawił nowe kryteria pedagogiki w kształceniu artystycznym, wreszcie docent Herbst i A. Ryszkiewicz referowali zagadnienia dokumentacji, organizacji badań i postulatów wydawniczych. Dziesięć referatów w przeciągu trzech i pół dnia (od 12 do 15 grudnia) — oto plan przywieziony do Krakowa na Wawel.

Najciekawsze referaty — dotyczące realizmu w narodowych tradycjach polskiej sztuki — m. in. uwytykły w zakresie urbanistyki wagi takich miast jak Zamość (1578 r.) i barokowe osie w zabudowie Warszawy (t. zw. Os. Morsztynowska z XVII w.). W zakresie architektury nawiązały do kościołów wiejskich i kościołów halowych XIII w., renesansu kaplicy Zygmuntowskiej i dziedzińca wawelskiego, ratusza poznańskiego, zamku królewskiego w Warszawie, budynku centralnego kościoła ewangelickiego w Warszawie (klasykizm), teatru Wielkiego w Warszawie. W zakresie malarstwa i rzeźby przejmujemy jako postępową tradycję nagrobne pomniki książąt i królów piastowskich, Chrystusa fraszobliwego, malowidła w kościele św. Jana w Gnieźnie, malarstwo stalugowe XV w., tryptyk oltarzowy (Wit Stwos), polityk św. Jana Jalużnika w Krakowie i oltarz w Bodzentynie, rzeźbę Jana Michałowicza z Urzędowa (pocz. XVI w.), obrazy Norblina i jego uczniów, Smuglewicza, Canaletta i Stachowicza, A. Brodowskiego i Orłowskiego (koniec w. XVIII), i 1-ej połowy XIX w. Grottera i Matejki, realistów krytycznych: Szeremontowskiego, Gersona, Maleckiego, Koniuszka i przede wszystkim Aleksandra Gieryskiego, wczesnego Malczewskiego, St. Lentza, dekorację monumentalną Wyspiańskiego, ludowe motywy u Skoczylasa i rzeźbę Dunikowskiego.

Jednym prawnym spadkobiercą wymienionych tutaj dzieł jest proletariats polski. Wydobyla je z przeszłości, odkurza, ponownie aktualizuje to, co zaprzęcała umyślnie formalistyczna, kosmopolityczna sztuka sanacyjnego dwudziestolecia. Tylko bowiem zwycięska nowa klasa społeczna, reprezentująca cały naród jest zdolna do przy-

wrócenia pełnej wartości postępowym nurtom przeszłości.

Osiowym zagadnieniem dla dyskusji dzieł sztuki jest sprawa poprawnego umiejscowienia dzieła. Tłumi ono wielorakimi korzeniami w nadbudowie a zatem pośrednio jak pisał Marks w „Wstępie do krytyki ekonomii politycznej” odbija się w nim baza. Istotnym kluczem dla oceny dzieła sztuki nie może być w żadnym razie mechaniczna analiza struktury ekonomicznej danego momentu, lecz klasowa pozycja tych treści.

Konsekwencje takiego postawienia tezy o zależności dzieła sztuki od bazy okazały się szczególnie płodne dla korekty perodyzacji przedstawionej przez wspomniane już kolektywne referaty. Korekcie przeprowadził prof. Wyka. Sekundował mu prof. Kott. Okazało się, że historycy literatury mają już poza sobą okres zabywania. Przyszli podzielić się swymi doświadczeniami. Perodyzacja zaproponowana przez kolektyw P.I.S. była nazbyt ekonomiczna, socjologizująca. Podzielono historię dzieł sztuki na etapy na podstawie zasadniczych przełomów gospodarczych i często przypadkowych, niedostatecznie umotywowanych dat z zakresu wydarzeń politycznych. Korektura zmierzająca do tego, by: a) brać pod uwagę fakty artystyczne, a nie fakty poza sztuką, i pośród nich samych szukać takich, które wyznaczałyby historię walk klasowych w dziedzinie sztuki oraz b) stosować jednolity metodologicznie podział na epoki w ten sposób, by każda faza, która zapowiada zwycięstwo nowej klasy, włączyć do nowego, następnego etapu, a nie traktować jej błędnie, jak to robiono dotąd, jako fazę schyłkową. Np. faza od połowy w. XV do początków w. XVI-go nie przynależy już do etapu monarchii stanowej, feudalnej lecz wskrzesza w następnym okresie demokracji szlacheckiej. Odkrycie tego błędu w perodyzacji, który min. Sokorski trafnie nazwał chorobą wzrostu, pozwoliła z kolei podważyć zbyt optymistyczną ocenę mecenatu z czasów Stanisława Augusta (istniały wówczas wyraźne autogonizmy klasowe, w których król i jego świta zajmowali miejsce po prawicy) i budownictwo z okresu Księstwa Warszawskiego i królestwa kongresowego po roku 1830 (regres feudalny mimo częściowego związku sztuki z życiem społecznym).

Mimo dużego zainteresowania dla perodyzacji dzieł sztuki nie próbowano rozwiązać zagadnienia swobodności realizmu w danym momencie historycznym. Być może wynikało to z braku precyzyjnych pojęć, których słuszenie domagał się prof. Majewski. Poza prof. Starzyńskim nikt na ten temat nie zabrał głosu a jest to zagadnienie, którego ominąć się nie da. Już w najbliższym czasie znajdzie się ono na stole operacyjnym gdyż końcowe wypowiedzi prof. Wyki i Pawła Hoffmanna zwróciły uwagę na groźbę zaciśnięcia naszych tradycji do realizmu krytycznego.

Więcej natomiast fascynowało obojętnych na konferencji zagadnienie trwania niektórych dzieł sztuki dłużej niż warunki historyczne, które je powołały do życia. Sygnalizował ten problem prof. Lorentz, mówili o nim architekci, historycy sztuki ludowej i malarze, próbował odpowiedzieć nań prof. Starzyński. Korzystając z genialnych sformułowań Stalina zamieszczonych w ostatniej pracy o językoznawstwie, należy rozróżnić nadbudowę od świadomości społecznej, która jest pojęciem o wiele szerszym. Każde dzieło jest częścią nadbudowy. Albo tej, która jest dopiero rozwija w walce ze starą albo tej, która się ustabilizowała i wzmacnia swą bazę. Nie wszystkie jednak dzieła pozostają na długo źródłem radości estetycznych.

„Cóż więc pozostaje ze sztuki przeszłości? — zacytujmy za uczynnym radzieckim P. Trifonowem. — Pozostają dzieła sztuki: utwory literackie, pomniki architektury, malarstwa itd., które wiążą się z nierozdzielnie ze swą epoką i mając określoną treść obiektywną oraz wartość artystyczną w nowych warunkach historycznych, służąc jako środek poznania przeszłości i źródło doznań artystycznych, zacinając nowe życie. Nowe pokolenie, krytycznie wyszukując zdobycze artystyczne czasów minionych, udoskonala własną — odpowiadającą nowej bazie — sztukę.”

(...) Przechodząc, postępowo dla swego czasu treść ideową szeregu wielkich dzieł przeszłości (twórczość Puszki, Tolstoja, Szekspira i innych) nieuchronnie zalamujemy się w naszej świadomości w pryzmacie naszych najbardziej postępowych dążeń. Fak ten oczywiście nie wyklucza, a przeciwnie zakłada, że obiektywna, historyczna treść tej twórczości minionych czasów, jak również jej wysoka wartość estetyczna jest źródłem jej nieprzemijającego znaczenia i trwałości. W tym znaczeniu sztuka zawiera w sobie to właśnie, co możemy nazwać elementem nieuchodzącym w skład nadbudowy, czyli to, co nie zmika wraz z zanikiem tej bazy, która go powołała do życia i rozwinęła.”

Trzeci problem najczęściej wracający na mównicę to sprawa języka artystycznego. Tow. tow. Henner i Holland przestrzegali przed nazbyt pochopnymi analogiami z językiem

mówionym. Język artystyczny jest składową częścią metody artystycznej i nie może zatem służyć dwu ponom: realizmowi i antyrealizmowi. Można by ewentualnie mówić o klasowym „języku” technicznym w sensie elementarnych praw budowania obrazu, których nie może lekceważyć ani formalista ani realista. Odpowiadał obu dyskutantom W. Zakrzewski w sposób oryginalny ale słabo uzasadniony, bo język plastyczny ma swą akłową gramatykę t. zn. kompozycję, że formalistyczne chwytły są żargonem, że język plastyczny jest zrzucaniem dla całego narodu a nawet dla wielu narodów. Analogie te — wydają mi się — metaforycznie sformułowane i pomijają to, co jest centralnym kryterium dla uzasadnienia paraleli z językiem mówionym, a mianowicie, czy język plastyczny jest tak samo niezbędnym środkiem komunikatywnym.

Wydaje mi się, że był nim niegdyś w zaraniu ludzkości, ale nie jest nim na pewno dzisiaj. Stąd słuszniejsze jest nie izolowanie języka plastycznego od tego co i jak namalowano czy narysowano i stwierdzenie jego klasowości. Zagadnienie to pozostawia nie rozstrzygnięte. W każdym razie nie wolno i nie należy wyciągać zeń wniosku jakoby istniały odwieczne formy plastyczne i jakoby można było w granicach warsztatu realistycznego — posługiwać się bezkrytycznie formalnym dorobkiem szkół antyrealistycznych.

## 2. REALIZM SOCJALISTYCZNY

Jednym z niedociągnięć konferencji było to, że materiały dostaliśmy dopiero na Wawelu. Ponieważ zajęcia trwały cały dzień, prawie nikt nie zdołał przeczytać tego co w nich przedstawiono. Stąd dyskusja naogół kluczyła między tym co wywołano z referatów a tym co poszczególni dyskutanci przygotowali sobie z własnego doświadczenia. Na tym tle odbiła się dyskusja wokół referatu W. Zakrzewskiego na temat nowych kryteriów pedagogicznych w szkolnictwie artystycznym.

W ramach rozważań programowych referat Zakrzewskiego nawiązywał do poprzednich wypowiedzi małżeństwa Krajewskich. Warsztatowe postulaty realizmu socjalistycznego plastycy w trakcie wymiany poglądów sprowadzili do następujących:

Nie można tworzyć współcześnie bez ostrej świadomości politycznej i nawiązania do narodowych, realistycznych tradycji. Plastycy nie wystarczą wiedza fachowa. Powinny dobrze opanować marksizm-leninizm i historię sztuki, szczególnie w nim. Nie wystarczy i sama wiedza książkowa. Plastycy, żeby być twórcami, muszą być społecznie zaangażowani. Pozwolenie długo i cierpliwie studiować w wszelkich jego obawach, wychwytywać zeń to co postępowe, co wychodzi w dzień jutrzejszy. Powinni nie tylko służyć do tego co już dokonało, ale pokazywać to co się dzisiaj rodzi. Sztuce nie wolno spóźniać się za życiem, gdyż w ten sposób niechlebnie zmarnieje. Nie tyle temat jest ważny, może być i historyczny i pejzaż i portret, ile interpretacja tematu. W tym celu należy dobrze poznać środowisko, ludzi, sytuację, które zamierza się odtworzyć. Ideowa treść dzieła i autentyczność szczegółów to gwarancja jego czytelności i oddziaływania na widza. Od strony formalnej najistotniejsze jest „zakonieczność” od razu t. zn. uniknięcie jakiegokolwiek wieloznaczności (martwe, puste, lub niedokreślone miejsca), wszelkie środki wyrazu służące powinny plastycy realizm: przede wszystkim ścisły rysunek, także kolor, światłocień, proporcja przestrzenna, walor i przedmiotowa materialność. Praca powinna być zespólna z rzeczą, surową krytyką i samokrytyką.

Przedmiotowa materialność. Szkolnik towarzyszący artyście powinien zawierać historię rodzenia się i kształtowania koncepcji dzieła aż po jego wykonanie. Ogólna myśl wyprzedza wypracowanie szczegółów, a te z kolei prowadzą do dojrzałej uogólnionej koncepcji przyniesionej w stadium końcowej realizacji. Praca powinna być zespólna z rzeczą, surową krytyką i samokrytyką. Obok postulatów warsztatowych w dyskusji koncentrowały się bez przerwy wokół zagadnienia wychowania nowych socjalistycznych kadr poruszano m. in. sprawy odziedziczenia muzeów (poglądowe lekcje historii sztuki), stworzenia przedsiębiorstwa obsługującego artystów w pomocy zawodowej i naukowej, zaplanowania podreżników, kolektywnej pracy w kołach naukowych przy współpracy profesury, aktywnej pracy plastycznej profesorów wykładających na uczelniach, (gdzie inaczej stracą autorytet) rozdzieleniu kadr podług zapotrzebowania społecznego, zwiększenia ilości liceów i średnich szkół plastycznych i prymatu plastyki nad inżynierią w pionie architektury.

Z ciekawszych potyczek w trakcie tej dyskusji zanotowałem kontrowersję na temat deformacji. Jeden z uczestników zebrania upierał się przy tem, iż każda sztuka jest deformacją rzeczywistości. Referenci odpowiedzieli (i niewątpliwie trafnie), że bywają deformacje i deformacje z okresu prymitywów, kiedy artysta nie umiał poprawnie odwzorować modelu, były realistycznym widzeniem rzeczywistości w granicach ówczesnej wiedzy o świecie. Deformacja współczesnych kierunków antyrealistycznych nie ma z tamtą prymitywną nic wspólnego.

Jest świadomym degenerowaniem sztuki i wypaczaniem obrazu rzeczywistego świata. Prawda jest, że każda sztuka jest kształtowaniem rzeczywistości, natomiast tylko jako schyłkowa, schorzała sztuka, rzeczywistość deformuje.

W związku z tym problemem do stało się i naturalizmowi, który przez wielu plastyków jest wciąż jeszcze rozumiany jako przeciwieństwo formalizmu. Naturalizm również deformuje rzeczywistość. Podnosi szczegół do rzędu idei. Wyrwa go z kontekstu zdarzeń i jego sens buduje na dowolnych wrażeniach. Falszując obraz życia wypacza oczywiście inaczej niż to czyni np. kubizm, ale w identyczny antyideowy sposób — rzeczywistość społeczną. Nie jest więc naszym wrogiem nr 2, lecz z tej samej linii okopów co wróg nr 1: kapiści i surrealiści.

## 3. OSOBNÓ KEMENOWIE.

Obradom naszym przysłużywał się prof. Kemenow, jeden z dwu delegatów ZSRR (drugi gość radziecki był muzykiem). Dla wielu naszych plastyków, historyków i teoretyków sztuki jego wystąpienie w piątym dniu obrad było naprawdę wyjątkiem wielu niejasności. Szczególnie cenna była analiza raportów o proletariacie. Prof. Kemenow wyrażał, że nie wystarczy znać teorii marksizmu — leninizmu by być realistą. Należy przede wszystkim znać aktualne życie, przejąć się do głębi tym co nowe, wchłonąć w siebie i przetrawić swój czas historyczny, wyczuwać jego perspektywy rozwojowe, a dopiero wówczas wiedza z książek pozwala się ucieleśnić. Realizm to nie formułka, dana raz na zawsze. To odpowiedzialne, długotrwałe, wciąż nowe studium rzeczywistości. Realizm to nie sztampanie ale wciąż nowe doświadczenie pogłębione wiedzą o społeczeństwie. Realizm socjalistyczny — mówił prelegent — zmienia się w ZSRR. Inaczej go formułował Związek Literatów, inaczej (gdzie później!) Związek Kompozytorów. W statucie tego ostatniego mowa już o społeczeństwie komunistycznym, o przełamywaniu kapitalizmu w świadomości radzieckich ludzi, o postulatcie wysokiej jakości artystycznej.

Wystąpienie Kemenowa było lekcją abstrakcji, która ani na chwilę nie zapomnia o konkretnych. Teoria wciąż nawracała — w jego pamięci i uwadze — do praktyki. Mówił o antyrealizmie i podkreślał: wróg klasowy. Mówił o realizmie socjalistycznym i podkreślał jego brak, jego ciemny wzrost i doskonałość. Jego analiza ani na jotę nie zboczyła z ujmowania każdego fragmentu walki o realizm w aspekcie danego momentu historycznego. Wczoraj wrogiem głównym był formalizm, później raperizm, jeszcze później naturalizm, w końcu kosmopolityzm. Zasada główna, stalinowska obowiązująca także w sztuce: gdzie skierować główne uderzenie, z kim iść i przeciw komu?

Oklaski po wystąpieniu Kemenowa, który życzył nam w serdecznych słowach szybkiego rozwoju twórczości narodowej równie wspaniałej w formie jak dzieła Szopena i Mickiewicza, a przewyższającej je treścią socjalistyczną, były czymś więcej niż oznaką kurtuazji. Dla wszystkich zebranych w Sali Senatorskiej na Wawelu jasnym był fakt, że bez pomocy ZSRR nie byłby możliwy tak szybki przełom w naszej nauce i sztuce.

## 4. WNIOSKI

Przed plastykami i naukowcami badającymi sztukę stoja teraz prace przygotowawcze do Kongresu Nauki Polskiej. Pójdą one po linii tych rozważań, które wypunktowałem jako najciekawsze momenty dyskusyjny. Pójdą po linii ostrzejszych wymagań w stosunku do artystów, by nie tylko nadążali za rzeczywistością ale aby ją przegonili. Pójdą wreszcie po linii żądań od krytyki sztuki by wypełniała lepiej niż dotąd swój obowiązek uświadamiania twórców co do znaczenia i roli ich warsztatu plastycznego, by celnie trafiała w błędy i celnie wynosiła pozytywne osiągnięcia. Porusza nieporuszone dotąd zagadnienia stosunku treści i formy a w związku z tym podnosi postulat jakości artystycznej.

Jesteśmy u początku nowej drogi. Najważniejsze, że już na tej drodze jesteśmy.

Zebrani na konferencji mimo różnicy wieku i poglądów akceptowali świetne przemówienie tow. Hoffmanna, stwierdzające m. in. że jesteśmy ludźmi nadbudowy i naszym podstawowym palacym zadaniem jest utrwalenie socjalistycznej bazy, przebudowa polskiego naukowca i artysty. Wymaga tego od nas czas historyczny t. zn. masy ludowe Polski, które są gospodarzem kraju i wobec których jesteśmy dłużnikami. Wymaga tego sytuacja międzynarodowa t. zn. walka z coraz podlegającą sztuką i coraz drapieżniejszą nauką burżuazyjną, które uczą pogardy i nienawiści do człowieka innej rasy i innych poglądów.

Konferencja wawelska była jednym z fragmentów walki o pokój, o budownictwo materialne i kulturalne. Była jedną z naszych odpowiedzi na barbarzyństwa amerykańskich faszystów w Korei.

Jesteśmy u początku drogi, która napewno będzie uwieczniona zwycięstwem. Jesteśmy przekonani, że wszyscy najlepsi reprezentanci nauki i sztuki polskiej pójdą z nami dalej.

Stefan Morawski

ANDRZEJ LAM

# NAUKA O TEATRZE I ROZWÓJ TEATRU

## O niektórych zagadnieniach krakowskiej konferencji

Rozpatrujemy dziś zagadnienie repertuaru nowej polskiej twórczości dramatycznej i nauki o teatrze w ścisłej łączności wzajemnej.

Nie też dziwne, że stworzenie polskiej teatrolologii wysunęło się zdcydowanie na czoło obrad Krakowskiej Konferencji.

Referaty Schillera i Korzeniowskiego postawiły sprawę bezkompromisowo: nauki o teatrze nie ma w Polsce, lub — ścisłej — istnieje w pamięci kilku ludzi. Były głosy, które dodawały, że to dobrze, bo nie ciąży na naszych nielicznych teatrologach fałszywa wiedza idealistyczna, jak w historii literatury. Ale kiedy padały nazwiska Chmielewskiego, Windakiewicza, Kleinera, Hahna, jako historyków literatury nie doceniających należycie problematyki teatralnej przeszłości i wzajemnego zagebnienia literatury i teatru — nie towarzyszyły im najcenniejsze informacje o osiągnięciach nowej, marksistowskiej nauki o literaturze. Z jednym wyjątkiem: Schiller wspominał w swym referacie ostatnią pracę Wyki o „Weselu” podkreślając jej wielkie znaczenie dla inscenizatora, reżysera, i historyka dramatu.

Pretenzje ludzi teatru do historyków literatury są na ogół słuszne. Trzeba tu jednak wyodrębnić naukę o literaturze od nauki o teatrze, nie negując oczywiście związków. Dzielniejszy rozrost wiedzy nie pozwala na produkcję polihistoryków należy właściwie rozumieć pomoc literaturoznawców dla teatrologów. Marksistowska nauka o literaturze kierowana przez Instytut Badań Literackich, dokonała już doniosłych syntez: stworzyła wiedzę o pozytywizmie, w znacznej mierze o literaturze okresu imperializmu i oświecenia, ma na warsztacie romantyzm. Nie ulega wątpliwości, że bez tych osiągnięć, choć dotyczą one dramatu w nie specjalnie szerokim zakresie, nie jest możliwe stworzenie nauki o historii polskiego teatru, a dramatu scenicznego w szczególności.

Zaczątek naukowego stosunku do tradycji teatru polskiego stanowił referat Schillera „Tradycje realizmu w teatrze polskim”. Jest to pierwszy szkic pracy naukowej o historii teatru w Polsce, która tak bardzo jest potrzebna ludziom teatru, która stanowi musi fundament polskiej teatrolologii. Od razu dostrzec jednak można filiacje z nauką o literaturze: interpretacja pozytywizmu i naturalizmu, dokonana przez historyków literatury, choć oparta była tylko o reprezentatywne utwory dramatyczne (Zapolska), z pewnością znacznie ułatwia Schillerowi zadanie przy szkicowaniu „ustawienia” wybitnych dramatopisarzy pozytywistycznych: Józefa Narzyskiego, Kazimierza Żelazskiego, Edwarda Lubowskiego, Józefa Bilińskiego. I na odwrót: brak opublikowanej marksistowskiej wiedzy o romantyzmie (jest ona in statu nascendi, ustala się w kolektywnych badaniach i dyskusjach IBL-u) narzuca Schillerowi konieczność ostrożnego formułowania sądów o teatralności (termin użyty przez referenta), romantyków. Naukowa historia literatury stwarza grunt pod badania teatrolologiczne, nawet wtedy, kiedy dokonuje interpretującej syntezy epoki nie kończącej na podstawie utworów teatralnych, czasem mniej charakterystycznych. W dyskusjach i referatach nie stawiano w ten sposób zagadnienia, z niejaka krzywdą dla literaturoznawstwa.

Korzeniowski słusznie podkreślił w swoim referacie „Zadania nauki o teatrze” podstawową rolę teatrolologii dla życia teatralnego. Nauka o teatrze i teatr, to znowu pewna jedność, która może rozwijać się razem. Nauka o teatrze, jeśli chce być nauką żywą, musi nie tylko nadążać za zjawiskami żywego teatru, ale musi wielokrotnie także ten rozwój wyprzedzać, wskazywać drogi. Stwierdzenie to dotyczy w równej mierze historii teatru, która winna stać się podstawą właściwego doboru historycznego repertuaru, jak metody krytyki teatralnej, zasad inscenizacji, reżyserii, dekoracji, aktorstwa, a nawet teatropiastwa. Wszystkie te momenty znalazły należyte omówienie w referatach i dyskusjach. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić referat Jana Kreczmara, stanowiący ambitną próbę aktora-praktyka naukowego określenia metod realistycznej gry aktorskiej, opartej na szkole Stanisławskiego.

Nie będziemy się dłużej zatrzymywać nad tym zagadnieniem; winni je podjąć kompetentni teatrolodzy. Wystarczy wspomnieć, że zasady gry aktorskiej komponowane były najczęściej „ad hoc” przez reżyserów i aktorów. Problem ten wyłonił się w całej ostrości przy wystawianiu repertuaru radzieckiego i współczesnych szkół polskich. Krytyka teatralna zwracała już niejednokrotnie uwagę na nieprzystatność „mieszkańskiej” (tzn. nabytej przy realizacji mieszczkańskich dramatów) rutyny, kiedy stawiała ona wobec nowego repertuaru. Nie krzywdząc reżyserów i aktorów — bo to nie ich wina, tylko sta-

nu naszej wiedzy o teatrze — kierowano się najczęściej wyczuciem, intuicją, metodą „na oko”. Warto tu przypomnieć wypowiedź min. Sokorskiego:

„Nie chcę oczywiście zaprzeczać istnienia intuicji wielkiego talentu. Pion ideologiczny wywala jednak tę intuicję stołotnie. Zresztą i ta przestawiona intuicja nie jest tak, jak się to zwykło mówić. W gruncie rzeczy jest ona określona nęmał z reguły postawą ideową artysty. Nie przypadkowo intuicja zawodzi w sztukach problemowych i politycznych. Jej zaś interpretacji określono jest zasięgiem dojrzałości ideologicznej.”

Wspominamy o tym dlatego, aby przykładowo uanościć braki teoretycznej wiedzy o teatrze. Dopiero wtedy można zdać sobie w całej pełni sprawę z ogromnego znaczenia konferencji dla udoskonalenia naszej sztuki. Wolno bowiem żywić nadzieję, że postulat stworzenia ośrodków badań naukowych nad teatrem doczekają się rychłej realizacji.

Jak wiadomo, po licznych metamorfach przystania tych badań stała się Sekcja Teatru Państwowego Instytutu Sztuki. Zapowiada również rozwinięcie działalności naukowej i wydawniczej Stowarzyszenie Polskich Artystów Teatralnych i Filmowych (SPATIF), stawiając się w wydanictwach na monografię o aktorach. W ten naturalny sposób dokonana się konieczny rozdział kompetencji obu ośrodków. Ze względu na szereg bezdziej pomyśleć nad ustaleniem zakresu prac naukowych. Nie wydaje się celowe, aby SPATIF zapowiadając przez Leona Schillera program wykładów i dyskusji, obejmujący szereg zagadnień z zakresu teorii i historii teatru realizmowego, miał na myśli samodzielne badania naukowe. Trzeba chyba postawić do Sekcji Teatru PIS-u. SPATIF powinien raczej korzystać z wyników tych badań, udostępniając je — w potrzebnym zakresie — aktorom.

Bardzo doniosły był postulat utworzenia przynajmniej jednej katedry historii i teorii teatru w ramach filologii polskiej któregoś z Uniwersytetów.

Katedra historii i teorii teatru byłaby m. in. zadanie kształcenia i kół teatralnych, co nie wykonywane przez innych form pogłębień przez nich wiedzy, jak dyskusje, specjalnych klubach (kołach naukowych, SPATIF-ie), ogólnopolskie konferencje, ogłaszanie ważnych postanowień krajowych i wybitnych zagranicznych przede wszystkim Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Dotyczy to również reżyserów, aktorów i dekoratorów. System ten wyprowadziłby może z impasu obecną sytuację na polu krytyki teatralnej.

St. W. Balicki skarżył się w dyskusji na stan krytyki provincialnej, ograniczającej się najczęściej do pozbawionej jakiegokolwiek streszczenia sztuki i konwencjonalnego wystawiania nieuargumentowanych cenzur, słusznie podnosząc, że zwykle wypacza ona i dezorientuje upodobania widzów i czytelników, zamiast kształtować je i doskonalić. Ta troska o „provincję” była bardzo dodatnim objawem. Nie znalazła ona jednak wyrazu we wszystkich referatach, poświęconych zagadnieniom współczesnego teatru.

Razilo nieuwzględnienie problemu, tyki amatorskich zespołów scenicznych. Mówiono włącznie o teatrze „zawodowym”, o jego błędach i brakach, drodze rozwojowej i perspektywach. A przecież nie tak dawno odbył się „Konkurs na sztukę i pieśń radziecką”, wielka impreza zorganizowana przez Związek Samopomocy Chłopskiej, w której wzięło udział 1215 zespołów, w tym 860 zespołów teatralnych. Jest to więc ruch masowy, który nie może się rozwijać samopas. Ruch ten ma swoją problematykę, swoje niedoścignione trudności i przede wszystkim — rezultaty i doświadczenia. Niejednokrotnie amatorskie zespoły dostarczają widzowi chłopskiemu pierwszych — a dotychczas najczęściej jedynych (nawet członkowie zespołów dopiero w czasie Festiwalu Sztuk Radzieckich często po raz pierwszy w życiu zobaczyli „prawdziwy” teatr) — wzruszeń teatralnych. Jaki to potężny środek wychowawczy! Nie mówiąc już o niewyczerpanych możliwościach rekrutacji kadr aktorskich, jak to się dzieje w Związku Radzieckim.

Obrady sekcji teatru — jak i całej Konferencji — każą wierzyć, że polska nauka o sztuce, czerpiąc z doświadczeń organizacji życia kulturalnego w Związku Radzieckim, przyswajając sobie produkującą socjalistyczną treść nauki i sztuki radzieckiej, wydobytą do co warteściowe i tworząc w naszej narodowej przeszłości kulturalnej stojąc twarde na pozycji organicznego związku z życiem i potrzebami narodu — wypełnia zadania, jakie nakłada na nią 6-letni plan socjalistycznej przebudowy gospodarki, człowieka, nauki i kultury. Nigdy w dziejach nie miała ona tak ogromnych, nieograniczonych możliwości rozwoju, jak w chwili obecnej.

Andrzej Lam

\*) Trzeba tu przypomnieć prace Wacława Kubackiego „Dramat romantyczny”, zamieszczone w „Pamiętniku Literackim”, nr 2, 1950.

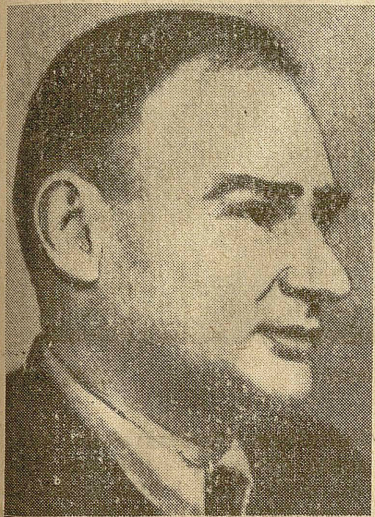


LUDWIK B. GRZENIEWSKI

# PARTYJNA TEORIA W WALCE O SOCJALISTYCZNĄ SZTUKĘ

I

Kiedy czyta się wydany ostatnio zbiór artykułów Włodzimierza Sokorskiego „Sztuka w walce o socjalizm” przed oczyma przesuwa się retrospektywnie trzydziesty etap walki o socjalistyczne oblicze naszej kultury: Lata te z ich niewątpliwymi osiągnięciami i niewątpliwymi niedociągami, z całym bogactwem doświadczeń, jakie z nich wynieśliśmy — stają przed nami przy lekturze książki z pełną wyrazistością. Nie znaczy to jednak by artykuły Sokorskiego były tylko dokumentami minionego



okresu. Wprost przeciwnie, rodząc się w ogniu dyskusji, w ostrej polemice czy w ataku na wroga klasowego, spełniając swe doraźne i określone potrzeby chwili zadania — pozostały nadal żywe, aktualne, nabrzmiałe problemami, tak, iż wydanie ich w zbiorze książkowym stanowi doniosłe wydarzenie w naszym życiu kulturalnym. Dlaczego zaś jest tak właśnie, na czym polega doniosłość tych prac, które — jak powiada sam autor — „towarzyszyły pisarstwu, plastynom, kompozytorom i ludziom teatru w ich codziennych troskach, zmaganiach i osiągnięciach” — to właśnie postaramy się wyjaśnić poniżej.

Jak w najogólniejszych chociaż zarysach wyglądała droga do realizmu socjalistycznego w dziedzinie literatury, plastyki, muzyki, teatru i filmu? W zaś trzynastym etapie walki — jak to podkreślił sam wstępnie — przezwyciężaliśmy na wstępie — przezwyciężaliśmy przed oczyma w czasie lektury książki Sokorskiego z całą wyrazistością. Proces rozwojowy naszej sztuki w minionym pięćdziesięciu latach się podzielił, wyraźnie na dwa etapy. Etap pierwszy odbywał się raczej na płaszczyźnie narastania aktywności kulturalnej mas pracujących, w dziedzinie sztuki zaś polegał głównie na walce o jej nowe, humanistyczne oblicze. Ten pierwszy etap trwał, z grubszą biogę, do zakończenia wyborów w 1947 r., a nawet do zjednoczenia partii robotniczych. Momentem zasadniczym jednak, którego w zadnym wypadku pomijać nie wolno — była data plenum sierpniowego KC PPR. Rezolucja plenum sierpniowego przyniosła zasadniczą analizę sytuacji kulturalnej naszego kraju, przyniosła zasadniczą krytykę błędów dotychczasowej polityki kulturalnej, wytknęła perspektywy jej dalszego, prawidłowego rozwoju. Wraz ze zdecydowanym rozgromieniem odchylenia prawicowo — nacjonalistycznego w polityce, przewidywane musiały zostać i rezultaty gomułkowszczyzny w dziedzinie polityki kulturalnej: oportunizm, zaniechanie walki ideowej z wrogimi tendencjami, eklektyzm i niedostateczne wykorzystanie doświadczenia polityki kulturalnej i dorobku kulturalnego Związku Radzieckiego.

Etap drugi, lata 1948—1950, to walka o realizm socjalistyczny we wszystkich dziedzinach sztuki. „Zasadniczą tezę polityki kulturalnej obecnego okresu — pisał Sokorski w sierpniu 1949 — jest założenie, że kultura i sztuka społeczeństwa idącego do socjalizmu, społeczeństwa budującego socjalizm, społeczeństwa będącego na tym etapie w ostrej wewnętrznej walce klasowej — to kultura epoki realizmu socjalistycznego, to sztuka, która w sposób realistyczny i prawdziwy będzie widziała istotę głębokich przemian ustrojowych, gospodarczych i moralnych naszego kraju.” Ścisłejsze sprzeczowanie zasad walki o nową literaturę dokonano na czwartym wojennym Zjeździe Związku Literatów w Szczecinie (styczeń 1949), wywołując w omawianym przez nas powyżej referacie Sokorskiego i referacie Stefana Żółkiewskiego (por. „Kultura” 1949, nr 4) — hasło walki o realizm socjalistyczny. Zasadnicze zaś sprzeczowanie roli i zadań pisarza socjalistycznego nastąpiło w lutym 1950 r. na krajowej konferencji literatów, w referatach towarzyszących Berniana i Jedrychowskiego. W plastyce pierwsze lata po wojnie były okresem hegemonii i aktywizacji kierunków formalistycznych. Zasadnicze przeobrażenie poglądów na sztukę i stworzenie postawy wyjściowej dla ugruntowania sztuki realistycznej odbywało się poprzez kolejne etapy dyskusji i zjazdów twórczych takich, jak konferencja w Nieborowie w maju 1948 roku, Ogólnopolski Zjazd Artystów Plastyków w czerwcu 1949 r. i wreszcie Międzynarodowe Popisy Szkół Artystycznych w październiku tegoż roku w Poznaniu. Pierwsza Ogólnopolska Wystawa Pla-

styki była radykalnym wyjściem z dotychczasowej izolacji, stając się pierwszą mobilizacją sztuk plastycznych dla realizacji dzieła rewolucji kulturalnej. Podobnie wyglądała sytuacja i w muzyce. Początkowo kompozytorzy kontynuowali tradycję przedwojenną, nie nadążając za ogólnym nurtem przemian. Walka o nową muzykę rozpoczęła się u nas od próby rewizji przez niektórych kompozytorów ich dotychczasowego stanowiska, od uświadomienia sobie przez nich zadań muzyki w obliczu jej nowej roli społecznej. Wielką rolę odegrała tutaj konferencja kompozytorów w Łagowie w lecie 1949 r., rezultatem której było skomponowanie przez Woytowicza „Kantaty na cześć Pracy”, jak również wystąpienie grupy młodych kompozytorów (Baird, Krenz, Serocki), którzy starali się wkroczyć na drogę realizmu socjalistycznego w muzyce. Realizacja teatru socjalistycznego — oprócz walki o przekształcenie widowiska mieszczańskiego — inteligentnej na inteligentno — robotniczą w drugim aspekcie toczyła się od konferencji autorów dramatycznych i ludzi teatru w Oborach pod Warszawą, gdzie zarysowano wizję przyszłej sceny narodowej epoki socjalizmu i nakreślono plany jej realizacji aż po Festiwal Sztuk Radzieckich. Dla filmu zamknięciem określonego etapu jego rozwoju była ogólnokrajowa konferencja filmowców w Wiśle, etapu, którego szczytów osiągnięciem stały się: „Ostatni Etap” Jakubowskiej i „Ulica Graniczna” Forda.

Tak w ogólnych zarysach przedstawia się przebiegła przez nas droga. Rozdział książki Sokorskiego powstawał właśnie jako podsumowanie, tych przełomowych momentów, jako uogólnienie ich doświadczeń, ich błędów i osiągnięć.

II

W książce Sokorskiego pisarz, muzyk, dramaturg czy filmowiec znajduje głęboką i nacechowaną wielką troską o los każdego twórcy krytykę i analizę dzieł swych kolegów, która pomoże mu w rozwiązaniu własnych nurtujących go bolączek i trudności; krytyk może się nauczyć jak w miarę analizy poszczególnych pozycji dochodzić do stopniowo do syntezy, do uogólnień, a przede wszystkim dzięki czemu się dochodzi; czytelnik wreszcie znajdzie w niej marksistowski obraz zmagania minionego trzeciecia, będzie mógł przyswoić sobie marksistowskie spojrzenie na dziedzinę sztuki i perspektywę jej rozwoju. Dlatego też, zamiast krok za krokiem podążać za wywodami autora, postaramy się zanalizować samą książkę, wysledzić, skąd biorą się jej zalety, jakie elementy rozstrzygają o jej wartości.

Jak słusznie stwierdził ostatnio Kott (por. „Twórczość”, 1950, z. 10), „Teoria literatury rozwijać się może jedynie poprzez podejmowanie i uogólnianie konkretnych zagadnień historyczno — literackich. Marksistowska teoria literatury jest zastosowaniem materializmu historycznego do konkretnej problematyki historyczno — literackiej, do zadań, które stawia przed sobą praktyka badawcza i praktyka twórcza.” Zadanie z teoretycznych uogólnień Sokorskiego nie wyskakuje jak Minerva z głowy Zeusa, lecz wprost przeciwnie, analizując dzieła czy utwory powstałe w określonym momencie historycznym i konkretnym kontekście społecznym — autor stopniowo dochodzi do uogólnień. Analizując np. sytuację, jaka powstała w plastyce po wystawie w Poznaniu, precyzyjnie nowe, praktyczne zadania szkolnictwa artystycznego, Sokorski daje jednocześnie wazkie uogólnienie teoretyczne. „Tak charakterystyczne — pisał — dla naszego malarstwa zaginięcie szkół portretów i problematyki człowieka musi być stanowczo przewidywane. Człowiek i jego problematyka muszą w chwili obecnej stać się czołowym zadaniem. Człowiek musi być wydobyt, wyzwolony z postimpresjonistycznej, kapistowskiej maniery plam i światła. Musi zacząć żyć własnym życiem, dla którego malarstwo musi wyrazić drogą do celu, a nie celem samym w sobie.”

Rzecz jasna, iż teoretyczne sformułowanie Sokorskiego nie dotyczy jedynie nowej, rodzącej się sztuki socjalistycznej. Realizm socjalistyczny i kultura socjalistyczna powstają w zaciętej walce z jednej strony z kosmopolityzmem i formalizmem, z drugiej zaś — z nacjonalizmem i naturalizmem. Trzeba jednocześnie uświadomić sobie, że dać trafną, naukową definicję wrogiego nam kierunku w sztuce, to tak, jak na wojnie wyznaczyć dokładnie na mapie stanowisko nieprzyjaciela — wiadomo następnie w który punkt kierować ogień działowy. Stąd też wielkie znaczenie posiadają uchwycenie istoty tak formalizmu jak też i naturalizmu, które jak powiedział niedawno Fajdejew, „We wspólnej ideologii burżuazynnej zlewają się w zasadzie w jedną całość”. „Formalizm w swojej istocie — precyzuje Sokorski — nie polega i nie może polegać na mechanicznym odrywaniu formy od treści, ponieważ wobec dialektycznej jedności treści i formy zjawisko takie w ogóle nie występuje. Formalizm — to ideologiczna ucieczka od rzeczywistych treści życia i dlatego jest zjawiskiem charakterystycznym dla każdej epoki schyłkowej. Klasa ginąca, odrzucająca się od pnia własnego narodu, od jego przetrwania, jego twórczej walki i twórczych osiągnięć — próbuje odizolować się i w sztuce od postępowego nurtu zjawisk społecznych. Zainteresowanie swe

zwraca ku sprawom marginesowym, ku dziedzinie zjawisk patologicznych...” (Str. 145—6). — „Kosmopolityzm i formalizm w sztuce, abstrakcjonizm w plastyce i atonalność w muzyce — to dziś już nie protest przeciwko naturalistycznej ograniczoności mieszczańskiego świata, to już nie demonstracja zbuntowanego inteligenta przeciwko walącej się prawdzie świata kapitału, to perfidia, wroga nam, wroga ludzkości próba zepchnięcia człowieka do „kresu nocy”, zabicia w nim zdolności do afirmacji ludzkich przeżyć w prawdzie artystycznego wyrazu. „Nie miłość do człowieka, lecz zwierzęcy instynkt, prymitywne pożądanie, nienawiść do człowieka — oto siła w naszych rękach, która rozzerwie partię komunistyczną” — głosi cynicznie amerykański pisarz faszystowski George Orwell!). Człowieka jednak nikt dotąd nie zwyciężył. I człowieka odrzuca kłamstwo i nienawiść, które są wyrazem słabości imperializmu, a nie jego siły.” (Str. 185).

„Imperializm — wyjaśnia w dalszym rozdziale autor — podejmuje dz.s.aj próbę mobilizowania swych społeczeństw do aktywnej walki z komunizmem. Mobilizuje on w tym celu najniższe instynkty człowieka, przygotowując go do aktywnego udziału w ewentualnej walce w obronie świata kapitalistycznego. Dla tych celów abstrakcjonizm w malarstwie lub egzystencjalizm w literaturze są bardzo słabym narzędziem. Stąd też widzimy w obozie imperializmu wyrażny nawrót do metody naturalistycznej” (str. 237). — „Podłoże metaboliczne i filozoficzne naturalizmu jest to samo co i formalizmu: empiryzm doznań, fragmentaryczność postrzeżeń na artystycznego. Stąd też formalizm i naturalizm to dwa wydania tego samego p.onu sztuki burżuazynnej. Formalizm i naturalizm nie tylko się wzajemnie nie wykluczają, lecz przeciwnie, w zależności od politycznych potrzeb burżuazji wzajemnie się uzupełniają. Formalizm jako sztuka ideologicznej penetracji i rozkładu, naturalizm jako sztuka politycznej mobilizacji dla konkretnych, wojennych celów imperializmu, szukających języka prostackiego i fałszywych schematów i znaków umownych” (str. 284).

Te teoretyczne uogólnienia wypracowane z marksistowskiej analizy samego imperializmu i jego nadbudowy ideologicznej służą autorowi znowu dla wysunięcia konkretnych wskazań i wytycznych dla krytyki marksistowskiej. „Krytyka marksistowska — pisał Sokorski — powinna świadomie zmniejszać dystans dzielący nas od pisarzy bezpartyjnych przez rzeczące i męskie nasświetlenie obciążań i nawyków przeszłości, utrudniających im dojście do typu literatury socjalistycznej. Powinna być wnikliwa i surowa w ujawnieniu przyczyn trudności ideowej — artystycznych Nałkowskiej, Iwaszkiewicza, Adolfa Rudnickiego czy też Brezy, ponieważ tylko na tej drodze możemy i musimy im pomóc w rozebraniu walki klasowej odbywającej się w ich własnej świadomości twórczej. Krytyka natomiast, która zamazuje wroga w stosunku do nas postawę Zawiejskiego, Kisielewskiego lub innych tego typu pisarzy, nie pomaga, lecz przeszkadza w ujawnieniu klasowych treści i klasowego charakteru walki, nie pomaga, lecz przeszkadza w wydobyciu i wskazanu istoty walki o socjalistyczną kulturę Polski Ludowej” (str. 271).

W walce o stworzenie i ugruntowanie sztuki socjalistycznej szczególne znaczenie posiada marksistowska partynajna teoria i krytyka, która demaskując wrogi nam tendencje a analizując i wypuklając znaczenie zachodzących nowych, realistycznych kierunków — daje tak twórcom jak i czytelnikom perspektywę drogi, po której odbywać się będzie dalszy rozwój naszej sztuki.

Ludwik B. Grzeniewski

\*) Warto zaznaczyć, że cytowane przez Sokorskiego zdanie George'a Orwella wyjęte zostało z jego powieści „Rok 1948” — uznanej w roku 1949 za „bestseller” literatury amerykańskiej.

SERGIEJ WASILIEW

## TKACZKA

Ludzi się zeszło aż ciasno w sieniach,  
cała dzielnica w świetle powodzi.  
Dzisiaj medale i odznaczenia  
dostaną tkacze starzy i młodzi.  
Jarzy się światłem ogromna scena.  
Cisza.

W prezydium kwiaty się błyszczą.  
Ludzie spokojnie siedzą, w milczeniu.  
I ty spokojnie siedzisz jak wszyscy.  
Przewodniczący wstał,

zebrał się w sobie —  
I krótką mówką pięć minut  
zajął.

I nagle, słyszysz, mówią o tobie.  
Tak, ty nie myślisz się...

Ciebie wzywają!  
Trzeba by zerwać się szybko z miejsca —  
Toć nie sąd wola,

toć, że to święto.  
A tyś zamarła jak młoda w wieńcu,  
nogi nie niosą,

jakby odjęte!  
Ruszyłaś z krzesła, sala się chwiała,  
gdy szłaś do stołu martwymi krokami,  
(a małe schodki ci się wydały  
w drodze jak góry szczyty pod obłoki).  
Delegat rządu medal ci wręczył  
i mocno, mocno uściśnął dłońie.  
Stanełś z boku, koło poręczy, —  
na oczach ciemno,

a w sercu — płomień.  
Stoisz pod lampy blaskiem wesołym.  
Dokoła —

radość, śmiech, dłoni morze.  
Ty patrzysz tylko, miła wokoło  
i chcesz coś mówić —  
i nie, nie możesz!

A sala klaszcze,  
I grzmi.

I krzyczy,  
Tysiąc

i więcej oczu się świeci.  
Opowieść twego mężnego życia  
pragną usłyszeć zaraz, koniecznie!  
A mnie krew w żyłach zaczyna szumieć,  
Przeciem poeta!

Siedzę przy tobie.  
Jeśli ty sama mówić

nie umiesz —  
Ja im o tobie

za ciebie powiem!

II

„Dzieciństwo?

Gorycz serce zalewa.  
Komin fabryczny! Sadza żrę oczy.  
Chatka naprędcie skłębiona z drzewa  
koło pagórka wśród wiatrych pokrzyw.  
Matka w chodakach.

W liszajach córka.  
W chlebie — siekany chwast i lebiada.  
Trzepocą szmaty na mokrych sznurkach.  
W ręce zatruta smarami woda.  
Z przedmieścia wywisk gwiar i pijaństwa.  
Strachy cychają,  
noc pełna leków.

Tobie by jeszcze zdała się nianka,  
a ty już sama z dzieckiem na rękę.  
Deszcz bębni w dachy i wicher wyje,  
na dworze zamieć,

zasnuta ziemia.  
Dzieciństwo schodzi.  
Młodość przemija.

A szczęścia jakoś nie ma i nie ma,  
Otoś w fabryce.  
Do sił ostatka

za marne grosze tkwisz przy wrzeczonych,  
aby w kieszonkę dochodu grałka  
fabrykantowi kapala słona.  
Tyle jest fałszu na białym świecie,  
Że biały — czarnym światem się zdaje.  
Wychodzisz za męża.

Rodzają się dzieci.  
A szczęścia jakoś nie widać dalej.  
Te same krzywdy pamięć odradza.  
Ta sama nędza w domu ci czeka.  
I te pokrzywy i ruda sadza,  
ta sama smarem zatruta rzeka.  
Dym ponad głową czarny się niesie,

stosunku do Związku Radzieckiego  
pisze Erenburg:  
„Porównałem raz rolę Związku Radzieckiego z Golfstromem. Komu wpadnie na myśl zarzucić prądowi morskiemu ingerencję w sprawy norweskich lub duńskich ogrodników? Jednak właśnie dzięki Golfstromowi kwitną w północnej Norwegii róże. Rewolucja październikowa zmienia klimat świata. Wtrącamy się do spraw innych państw tylko jednym faktem naszego istnienia. Nasze sukcesy, nasze zwycięstwa, nasze zakłady przemysłowe, osady, książki, filmy dodawały i dodają otuchy do nowych czynów produkującym ludziom wszystkich krajów.”

To są elementy rzeczywistości współczesnej, organizujące pisarstwo publicystyczne Erenburga.

Do naszych polskich mas pracujących przemawiają słowa Erenburga szczególnie silnie. Widzieliśmy warszawskich robotników przy pracy. Z ich rąk wychodzą co dzień już od sześciu bezmała lat zwrocone

głód cię przygniata i troska chłasta...  
...W deszczową tamtą pamiętną jesień  
rok groźny zagrzmiał — siedemnasty.  
Jakby kto ziemi nakazał: „Wskreśnij!  
Omdlałe w górę podnieś ramiona!”  
I wyschły łąki.

I wstały pieśni.  
I weszłaś w złote dni — zdumiona.  
Wciąż rok za rokiem jaśniej świeci.  
I coraz bardziej ciemność rzadnie.  
Chodzą do szkoły twoje dzieci.  
I tobie w oczach coraz widniej.  
Mąż myśli —

kto te cuda czyni,  
Żeś taka lekka, jasna w chacie.  
Ty — przodownica i mistrzyni.  
Ty — stachanowiec przy warsztacie.  
Radość wleciała jasnym ptakiem.  
I w sercu ciepło i w domu miło.  
Szczęście,

co zdało się majakiem,  
późno,  
na starość, lecz przybyło.

III

Aż w odrodzony kraj bogaty,  
jasne te dni powlokłszy cieniem,  
wdał się z bombami i automatem  
zuchwały wróg, okrutny Niemiec.  
Szarpie nadzieje twe na części.  
Grabi,

morduje,  
kraj w krag gore.

Szczęście twe,  
tak czekane szczęście  
depcze plugawym swym buciorem.  
Gniew święty twoim sercem włada.  
Patrzają na zachód

chmurne oczy.  
W bitwie o Wołgę  
pod Stalingradem

pada Gennadi,  
twój najmłodszy.

Jakaż zabójce czeka zapłata,  
matko tak czuła,  
matko cierpliwa?!

Na czołg się wspinać — nie na twe lata,  
strzelać do wroga — trudność prawdziwa.  
A z frontu wieści płyną krwawe,  
Serce się ścisła pełne lęku.

I podejmujesz zemsty sprawę  
Kobiecą  
doświadczoną ręką.

Jakby z żelaza wstałaś ulana,  
jakbyś w mgłę miała gwiazdę żywą,  
gdy w pracę wkładasz zagniewana  
całą swą czułość i cierpliwość.

Grają twych czterech maszyn krosna,  
jak karabiny skoro świta,  
i jak nad frontem raka wzniósł  
miga czołotka błyskawica.

— Tak — mówisz — sześć dziesiątków niosę.  
— Tak — mówisz — już młodości nie ma.  
Jest znamię wieku w twoim głosie,  
drży serce, ale dłoń wytrzymać.

Chcieli ci pensję ofiarować.  
„Dość się już, matko, namęczyłaś”.  
Podziękowałaś im bez słowa,  
lecz nie przyjąłś, odmówiłaś.

Wyprostowałaś się surowo:  
— Co wy, gołąbki! Wojna przecie.  
Żołnierzom trzeba ubrać nowych,  
więc i ja przydam się jeszcze.

I znow furkocą krosna.  
Znowu.  
Nić się za nicią w płótno przedzie.

Jak biała rzeka lśni osnowa.  
A ktoś ją mógłby wstrzymać w pędzie!  
Można by ziemię w krag owinać,  
gdyby twej pracy związały płony.

Tyleś natkała nam satyny,  
mocnego persu i kretonu.  
W bojach o wolność naszego kraju,  
Ty Iljiniżna, w szeregu pierwszym.

Właśnie dlatego złoto medalu  
błyska promieniem na twojej piersi.  
Właśnie dlatego naród ci wita,  
kiedy tak stoisz cicha, bez dźwięku.

Nasza rosyjska prosta kobieta  
i siła nasza i piękno.

T. A. K.

## PUBLICYSTYKA WALCZĄCA O PÓKOJ

(Dokończenie ze str. 3)

na morzach świata, byle sobie sprokurować mizerną deskę ocalenia.

W tych czasach cała postępowalność, wszyscy ci, którym droga jest kultura skupiają się wokół Stalina, wokół komunizmu. Nie jest przypadkiem, że właśnie czołowi ludzie kultury na zachodzie są komunistami lub sympatykami komunizmu: Joliot Curie, Aragon, Neruda, Bernal, Past.

Kilka miesięcy temu komuniści odnieśli we Francji wielkie zwycięstwo w „bitwie o książkę”. Literatura francuska przebiła się przez kres nocy, gdzie zaprowadził ją André Gide, Montherlant i Celine, gdzie utrzymywał ją Sartre. Dzięki komunistom staje się znów żywa, narodowa, podejmuje wielkie realistyczne i postępowe tradycje. Dlatego mógł Aragon zawołać: „Partia zwyciężyła mi barwy Francji!”.

Za ożywcza rola Komunizmu, te zwycięstwa kultury proletariackiej budzą tym większą wściekłość imperialistów. Dysząca nienawiścią pro-

paganda, obojętnie czy mówi tubą „Głosu Ameryki”, czy plugawym artykułem w Timesie, czy gładkimi frazesami „uczonego teoretyka” jak Burnham — wzrost ruchu komunistycznego usiłuje wythumaczyć intrygamii Moskwy.

Erenburg odsłania klasowe przesłanki propagandy w „obronie zachodniej kultury”. Zagrożona jest nie „kultura zachodnia”, lecz klasa burżuazyczna. Zagrożona ale nie przez „agresywność” i „intrygi Moskwy”. Rewolucja to nie towar eksportowy jak czołgi amerykańskie. Wielka jest rola Związku Radzieckiego w dziele postępu i kultury, ale między innymi i dlatego właśnie, że przeciwstawia się metodom imperialistów wpływania na bieg historii mieczem krzyżacka, pałka junkra i batem handlarza niewolników z Wirginii, metodą „cywilizowania” za pomocą whisky, kul i syfilisu tak doskonale niedyś wypróbowanym na Indianach amerykańskich.

Demaskując klasowe przesłanki kampanii oszczerstw i nienawiści w

kulturze i na nowo stworzone dla kultury domy i ulice warszawskie. Tu codziennie z rąk wandalów kultury przystała nowa, twórcza, proletariacka. Nie po to przywracają robotnicy piękno Warszawy i uśmiech jej dzieci, by jakiś fabrykant superwyżymaczek z Chicago mlażdżył go w trybach wojennej maszyny.

Publicystyka Erenburga jest zwroconą w przyszłość i służy przyszłości. „Wierzymy w przyszłość — pisze Erenburg — i dlatego nie myślimy o zatopieniu świata we krwi, lecz o nawodnieniu pustyni i ogrzaniu tundry”. Wierzymy, że uda nam się uwolnić świat od wojny i obronić kulturę ludzkości. To jest wielka sprawa. Jeśli nasze pokolenie tego dokona, jakichś mocnych barw nabierze wiersz Nazima Hikmeta: „Nigdy nie żałowałem, że urodziłem się w wieku dwudziestym.”

Edmund Niziurski

\*) Włodzimierz Sokorski: „Sztuka w walce o socjalizm”, Państwowy Instytut Wydawniczy, 1950.



ZOFIA RZEPLIŃSKA

# Z DZIEJÓW KOMUNISTYCZNEJ PARTII NIEMIEC

Utworzenie miłującej pokój Niemieckiej Republiki Demokratycznej jest zwróceniem punktem w dziejach Europy. Nie ulega wątpliwości, że istnienie Niemiec demokratycznych obok istnienia miłującego pokój Związku Radzieckiego — wyklucza możliwość nowych wojen w Europie, kładzie kres przelewom krwi w Europie i uniemożliwia ujarzmienie krajów europejskich przez imperialistów świata.

„Istnienie Niemiec demokratycznych... — słowa Stalina stwierdzające tak niesłychanie doniosłą funkcję dziejową nowych Niemiec nakładają olbrzymią odpowiedzialność na tę klasę w społeczeństwie niemieckim, która, jak akumulator czynny bez przerwy — skupia w sobie i wyładowuje energię potrzebną dla dojrzewania procesu demokratyzacji. Bardziej jeszcze nie kiedykolwiek ważna jest czynność tej klasy wobec swych działań, kontrola popełnionych błędów i dokładna wiedza o przeszłych dziejach. Teraz, gdy wreszcie dzięki zdruzgotaniu hitleryzmu przez Armię Czerwoną dokonuje się rewolucja w Niemczech, niemiecka klasa robotnicza roztrząsa wnikliwie niż kiedykolwiek swoją przeszłość szukając w rezultatach rewizji wskazówek dla przyszłego działania, ostrzeżeń przed błędami, bodźców dla nowych, twórczych posunięć.

W Niemczech bardziej niż w jakimkolwiek innym kraju daje się zastosować to, co Marks w „18 Brumaire'a Ludwika Bonaparte" pisał o rewolucjach proletariackich, które... ustawicznie same siebie krytykują, wciąż przeżywają swój własny bieg, nawracają do tego, co już na pozór zostało dokonane, by to samo rozpocząć na nowo, z okrutną dokładnością sztytą z potowiczności, słabości, niedoświadczenia swych pierwszych poczyną, zdają się obalać przeciwnika po to tylko, by zaczerpnąć świeżych sił z ziemi i urosnąć w potęgę znów powstać przeciw nim, wciąż się cofają przerażona bezgranicznością ogromem własnych swych celów, póki nie wytworzy się sytuacja uniemożliwiająca wszelki odwrót i same okoliczności zawałają:

„Hic Rhodus, hic salta!“

Wilhelm Pieck, prezydent Niemieckiej Republiki Demokratycznej, znakomity przywódca niemieckiej klasy robotniczej, opisując dzieje trzydziestu lat walki KPD\*, dokonuje przeglądu biegu rewolucji społecznej w swoim kraju. Bieg ten przerywany, nieprawidłowy, w pierwszych okresach „nawracał wciąż”, „rozpoczął od nowa”, borykał się z przeciwnościami, które „rosły w potęgę, powstawały przeciwko niemu”. A przecież nie został powstrzymany i dotrwał do momentu kiedy „same okoliczności zawałają: „Hic Rhodus...”

Zwycięstwem Armii Radzieckiej historia dała Komunistycznej Partii Niemiec nowy start, nowy nieograniczony teren marszu i możliwości takie, aby rozeznawszy na wskroś „potowiczność, słabość i niedoświadczenia swych pierwszych poczyną”, przestała się cofać „przerazona ogromem własnych swych celów”, a zdingowana wzrastającym ogromem swych planów poprowadziła naród na spotkanie nowego życia.

Wilhelm Pieck dzieli historię Komunistycznej Partii Niemiec na następujące okresy. KPD powstała 30 grudnia 1918 r. wyloniona ze związku Spartakusa, organizacja bojowej prowadzącej walkę przeciwko pierwszej imperialistycznej wojnie światowej. Pierwszy etap rozwoju Partii to okres od roku 1914 do 1918 — okres pierwszej wojny światowej; etap drugi od roku 1918-1923 — okres powojennego kryzysu rewolucyjnego.

Etap trzeci od roku 1924 do 1928 — okres względnej stabilizacji kapitalizmu; etap czwarty od roku 1929 do 1932 — okres wielkiego kryzysu gospodarczego.

Okres piąty od roku 1931 do 1945 — okres dyktatury i wojny hitlerowskiej; etap szósty od roku 1945 — okres budowy demokratycznych Niemiec.

Etap pierwszy to okres, kiedy najbardziej wartościowy, najbardziej konsekwentny i zdecydowany w walce aktyw klasy robotniczej Niemiec pod kierownictwem Róży Luksemburg, Karola Liebknechta, Franciszka Mehringa, Klary Zetkin, Wilhelma Piecka i in. stworzył pierwszy raz w dziejach Niemiec organizację, która czynnie przeciwstawiła się nie tylko imperialistycznej polityce Hohenzollernów, ale z żelazną konsekwencją w równej mierze polityce swoją prowadził partię na wojenne manowce. Organizacja ta została nazwana „Związkiem Spartakusa” od wydawanych przez siebie od stycznia 1916 r. „Listów Spartakusa”. Ze związku tego zrodziła się na przełomie lat 1918 — 19 Komunistyczna Partia Niemiec, jedyna partia, która mimo popełnianych błędów konsekwentnie przez cały czas swego istnienia, mimo największych ofiar walczyła przeciwko militarystyce i imperializmowi, o przyjaźń ze Związkiem Radzieckim, o porozumienie i pokój między narodami.

W roku 1918 KPD była motorem demonstracji antywojennych, organizowania dezercji wśród żołnierzy i głównym czynnikiem rewolucji listopadowej. Mimo półtorarocznego ciężkich walk jednak zwyciężyła kontrrewolucja na skutek sojuszu zdrażdzkich przywódców socjal - demokracji z przedstawicielami imperiaizmu. Dla resztek cesarskiej armii rzeź robotników była treningiem, który przydał się im potem jako doświadczenie. Rady Robotnicze i Żołnierskie znikły a władza junkrów, ciężkiego przemysłu i wielkich banków została na nowo ustabilizowana.

Najważniejsze wnioski, jakie doświadczenia partii komunistycznej wysnuło z tej porażki, to zrozumienie konieczności jednolitego frontu z robotnikami socjal - demokratycznymi. „Wielką pomocą dla Partii — pisał Wilhelm Pieck — była w tym wypadku mowa Lenina na III Kongresie Światowym Międzynarodówki Komunistycznej w czerwcu 1921 r. i jego list do komunistów niemieckich z sierpnia 1921 roku”. Nie na wiele jednak przydały się doświadczenia KPD z tego okresu i wnioski jej na podstawie których modyfikowała swą działalność, kiedy reformistyczni przywódcy Związków Zawodowych i socjal - demokracji odrzucali każdą próbę wspólnej walki przeciwko reakcji. Drugą przyczyną niepowodzenia rewolucji Pieck upatruje — dobitnie podkreślając — w braku ścisłego powiązania partii z masami pracującymi w przedsiębiorstwach.

„Leninowska zasada organizacyjna — czytamy — aby każde przedsiębiorstwo stało się fortecą, była do tego czasu niedostatecznie doceniana w Partii”.

W następnych latach, w pierwszych latach dwudziestolecia spada na Niemcy klęska inflacji. Zaniesienie ludności wzrasta do stopnia, że powoduje ostre przesunięcie na lewo, w wyniku którego w sercu Niemiec środkowych, w Saksonii i w Turynii, powstają jesienią 1924 roku pierwsze wspólne socjalistyczno-komunistyczne rządy. Z początkiem sierpnia 1923 roku wybuchła w Berlinie strajk powszechny, doprowadzający do obalenia rządu wielokapitałistycznego kancлера Rzeszy, Cuno. Jednak następny rząd Stresemanna nie wiele więcej był wart od poprzedniego. 21 października odbył się w Chemnitz zwołany przez KPD i lewicę SPD ogólny — państwowy kongres robotniczy dla uchwalenia strajku generalnego jako wstępu do jednolitej akcji rewolucyjnej. Niestety, w tym okresie zdrażdzicka postawa przywódców socjal - demokracji weszła już w tradycję. Strajk rozpadł się. Powstanie w Hamburgu pod dowództwem Ernesta Thaelmanna w wyniku izolacji poniosło klęskę.

Wypadki te kończą okres rewolucyjny, po czym następuje przejście do trzeciego etapu (lata 1924 — 1928), tj. do okresu względnej stabilizacji niemieckiego kapitalizmu, okresu powstawania olbrzymich koncentracji kapitału w niemieckim aparacie gospodarczym. Działalność Partii w tym czasie polegała na mobilizowaniu ruchu robotniczego do walki o poprawę sytuacji materialnej i równoległe do tej akcji na wzmocnienie sił do walki ze wzrastającym imperializmem i niebezpieczeństwem nowej wojny. W tym okresie, tak jak w poprzednim, zdrażdzicka taktyka przywódców socjaldemokracji uniemożliwiała powstanie jednolitego frontu robotniczego przeciwko reakcji i daje przewód dla wzburzającej fali faszystów.

Nawet z wyborów do Reichstagu w r. 1928, w których obie partie robotnicze poważnie zyskały, a reakcja poniosła ciężkie straty, nie wyciągnięto należytych wniosków w kierunku zjednoczenia działalności. A było jasne przecież, że wokoło politycznej lewicy skupiłoby się nowe miliony ludności, gdyby lewica ta wystąpiła przeciwko zbrojeniom, wielkim kapitalistom i wielkim obzornikom.

Zamiast tego został wybrany „socjal - demokrata” Herman Müller, jeden z wielu innych jemu podobnych agentów burżuazji w szeregach robotniczych. Jako kanclerz reprezentował oczywiście nie interesy mas pracujących, zrzeszonych w KPD i SPD, lecz interesy wielkiego kapitału.

Podobnie jak większość przywódców SPD ludzi się, że sprzeniewierzając się sprawie robotniczej zyska trwał i korzystne oparcie o koła monopolistów. Kiedy jednak nadeszła chwila, którą klasy panujące uznawały za odpowiednią dla zaostrożenia reakcyjnego kursu, rząd Hermana Müllera został bez pardonu rozbity.

W r. 1930 wraz z utworzeniem rządu przez Brüninga, nastąpiło przejście od ustroju burżuazyjno - parlamentarnego do ustroju jawnej dyktatury. Burżuazja zdawała sobie sprawę z rosnącym wrznięciem wśród mas, gotowych pójść na wszystko pod wpływem wciąż pogarszających się warunków bytu i dlatego chwyciła się partii NSDAP, która znękała nędzą i bezrobociem społeczeństwo oślepiała antykapitałistyczną demagogią, aby podstępnie pozyskać je dla swoich imperialistycznych planów.

Ale w tonie partii robotniczej istniały siły, które wierne półwiekowej tradycji walk przeciwko reak-

cji, zdolne byłyby teraz tak samo do buntu, gdyby zostały odpowiednio zorganizowane. Niestety, istniejące zawsze dwa nurty w niemieckim ruchu robotniczym teraz znów — tak jak w 1914 r. przed wybuchem pierwszej wojny światowej, jak w 1918 r. podczas rewolucji w Niemczech, oddzieliły się od siebie, jak ogień od wody. Teraz dopiero w pełni dojrzał zatruty owoc dywersji w ruchu robotniczym socjal - demokratycznych przywódców, kiedy nawet w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa faszystów odrzucali program jednolitej akcji z komunistami.

Obydwie partie robotnicze rozporządzające łącznie 13 milionami głosów wyborczych, mogły po zjednoczeniu stanowić silny czynnik polityczny w kraju. W przeciwnym razie do sztucznie rozdętej NSDAP, miały solidne oparcie w spoistych organizacjach z milionami wyrobionych politycznie członków. Zdecydowane wystąpienie z konstruktywnym programem tych obu partii razem przeciągnęłoby na ich stronę miliony ludzi, z rozpaczy tylko idących za Hitlerem.

Partia hitlerowska była jeszcze wtedy kołosem na glinianych nogach (co przyznał sam Goebbels w swoich pamiętnikach: „Od Kaiserhofu do kancelarii Rzeszy”) — i apel do siły mas ludowych, strajk powszechny wszystkich robotników mogły pokrzyżować plany wielkiej finansjery — tym bardziej, że jeszcze w r. 1932 SPD rozporządzała wpływami w większości rządów krajowych, a w szeregu krajów niemieckich miała w swym ręku kierownictwo policji.

Stalo się jednak inaczej. Siły partii postępowych nie połączyły się na skutek rozbijackiej polityki przywódców SPD. Doły zaś partii socjal - demokratycznej przyzwyczajone do wycofywania na hasło bojowe „od góry” zatraciły poczucie swej własnej samodzielności. Związki zawodowe i partia socjal - demokratyczna wykształciły wśród swoich zwolenników niekontrolowaną wiarę w potęgę wielkich organizacji, jako takich, bez względu na to czy prowadzą je żywy duch bojowy, który stanowi dopiero realną siłę.

Jedynie partia komunistyczna świadoma grożącego niebezpieczeństwa wzywała masy do samodzielnej, czynnej walki. Ale i ta partia nie wyciągnęła wtedy jeszcze w należytych stopniu nauki z historii własnego narodu w latach 1848 i — i 1918, nauki, która nakazywała doprowadzenie do końca rewolucji demokratycznej i sojuszu wszystkich partii antyhitlerowskich dla ratowania Republiki Demokratycznej. Sojusz taki oznaczałby przecież nie porzucenie, lecz tylko odroczenie celów socjalistycznych, — i na tie tej sytuacji jasno dają się zrozumieć dwa błędy w taktyce Partii, o których mówi Wilhelm Pieck, a mianowicie: Traktowanie przywódców socjal - demokracji jako wroga na tej samej płaszczyźnie.

## WYRÓWNYMY W NATARCIU

(dokończenie ze str. 2)

podpisał się. Np. Cis Stanisław nie podpisał się pod formułą, tłumaczącą się: „Topolski i inni bogatsi nie podpisali, to może i będzie źle, ja też nie podpiszę”. Ale nie wszyscy biedniacy i średniacy pojowali sprawę powszechnego spisu w ten sposób jak Cis Stanisław. Większość bowiem gospodarzy formularze podpisała i jakoś do tej pory nie im się nie stało. Jak widzimy, z tych dwóch chociaż przykładów wszelkie akcje natury społeczno-państwowej, przynoszące korzyść masom, są bojkotowane przez miejscowe kulactwo, są przeprowadzane przez siłę postępu w ostrej walce klasowej. Ostrzeżenia i o większym natężeniu walki rozgorzała w związku z realizacją planowego skupu zboża. Zaraz na pierwszym zebraniu gromadzkim, poświęconym tej sprawie, sołtys a jednocześnie sekretarz Podst. Org. Part. tow. Rosiński Piotr powiedział — zdecydowanie: „Od realizacji planowego skupu zboża zależy sprawa i szybkie realizowanie Planu 6-letniego. Dlatego mi jako gromada powinniśmy zrozumieć wagę i znaczenie dla całego społeczeństwa tej akcji i w jak największym stopniu przyczynić się do tej realizacji”. Ale ważność i znaczenie tej ustawy zrozumieć tylko małorolni i średniorolni, którzy już od tej pory wykonali plan. Nie zrozumieć tego kulacy, którzy: 1) nie przyszli na zebranie i później tak jak Dziąg Józef, gospodarz 50-morgowego, nie chcieli pójść do stodoły trójki kontrolnej mówiąc, że nie mają zboża na „żadne tam planowe sprzedawanie”. Prawie w tym samym czasie na stodołach: Topolskiego i innych kulaków ukazały się napisy „Tu mieszka wróg Polski Ludowej, który nie chce sprzedawać zboża”. Pod naporem mas biedniaków i młodzieży coraz to szybciej pustoszały stodoły kulackie, a napełniał się magazyn GS w Głuchowie. Dziśki konsekwentnej walce, jaką prowadzi koło ZSCh. Podstawowa Organizacja Partyjna, trójka gromadzka i młodzież z kulactwem plan skupu zboża niedługo będzie zrealizowany. W walce tej wyróżnili się: prezes gromadzkiego koła ZSCh Zbuidniewek Jan i sekretarz

czyźnie, co Hitlera. Komuniści walcząc o spełnienie zasadniczych postulatów obalenia ustroju kapitalistycznego, nie zawsze byli dość czujni na bieżące zagadnienia i bolesne życie robotników. Nie zawsze umieli łączyć walkę o dyktaturę proletariatu i socjalizm z walką o bezpośrednie, bieżące, interesy proletariatu. Stąd niedostateczna popularność, niedostateczne wpływy Partii wśród mas robotniczych.

Tymczasem owoce stanowiska przywódców SPD, którzy wciąż jeszcze mieli nadzieję, że w ramach ustanowienia dyktatury hitlerowskiej zdołają uzyskać możliwość działania, nie dały długo na siebie czekać. Szalejący terror Hitlera zdelegalizował również i partię socjal - demokratyczną, wracającą do więzień i obozów koncentracyjnych tysiące jej działaczy. Komuniści jeszcze i wtedy wysuwali program wspólnego organizowania strajku generalnego w związku z masowymi aresztowaniami i morderstwami po potwornej prowokacji pożaru w Reichstagu, ale również i wtedy propozycje ich zostały bez odpowiedzi.

Był to okres najcięższych prób i doświadczeń dla komunistów niemieckich. Tysiące i dziesiątki tysięcy najlepszych wśród nich aresztowano, między innymi przewodniczącego partii, Ernesta Thaelmanna, który w sierpniu 1944 r. po 11 latach więzienia został przez bandytów SS zamordowany w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

„KPD — pisał Wilhelm Pieck — była jedynym stronnictwem niemieckim, które nie skapitulowało przed terrorem hitlerowskim, lecz nieustraszenie kontynuowało walkę, uświadamiając przez nielegalną działalność masy o planach wojennych narodowych socjalistów i kapitału monopolistycznego i demagogując demagogię społeczną narodowych socjalistów”.

Ale walka ta toczyła się w straszliwie ciężkich warunkach nie tylko dlatego, że agenci i szpicle gestapo weszli i tropili nieustannie — był to okres, kiedy nieświadomione, niewyrobione politycznie masy niemieckie, znękałe bezrobociem i nędzą szły na lep propagandy hitlerowskiej i znajdując pracę na skutek wzmocnienia zbrojeń nie umiały zdać sobie sprawy, że ten sposób likwidowania bezrobocia prowadzi w przepaść.

Nie tylko zresztą wewnętrzna sytuacja kraju szła na rękę Hitlerowi. Ustępstwa rządu Wielkiej Brytanii i Francji, polityka nieterwencji podczas wojny domowej w Hiszpanii, akcept wobec militarystyki Naderrii, wobec pomocy dla Franco, aneksji Austrii, a wreszcie — Monachium, osłabiły w znacznej mierze czujność narodu niemieckiego. Jedynie Partia Komunistyczna wzywała do nieustannej walki przeciwko polityce imperializmu. Tysiące komunistów z emigracji i z kraju walczyło w Hiszpanii w brygadach międzynarodowych.

W wielkim stopniu na wzmocnienie prac Partii wpłynął siódmy



Wilhelm Pieck

Fot. API

Światowy Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w sierpniu 1935 r. Na konferencji Partyjnej w Brukseli KPD wyciągnęła wnioski ze wskazań Kongresu i przeprowadziła ostrą samokrytykę własnych błędów. Na konferencji tej przewodniczącym Partii, na miejsce uwiecznionego towarzysza, Ernesta Thaelmanna, wybrano Wilhelma Piecka.

Po wybuchu wojny, przed kierownictwem KPD stanęły nowe zadania. Działalność komunistów niemieckich polegała teraz na wyjaśnianiu zbrodniczego charakteru wojny i nawoływaniu do przeciwstawiania się jej wszelkimi sposobami, począwszy od sabotażu, kończąc na dezercji z wojsk frontowych.

6 października 1941 roku Komitet Centralny KPD wydał odezwę, która została rozpowszechniona przez pomocy radia i ulotek na froncie i w kraju. Odezwa wskazywała na Hitlera jako na wroga narodu niemieckiego, który pcha kraj do katastrofy. Zjednoczonymi siłami naród niemiecki musi zwalczyć wroga siły faszysty i wypełnić doświadczenia zbrodniarzy wojennych aby nigdy już nie dopuścić do powstania imperialistycznej ideologii.

Niestety, zbyt wiele słabości i błędów tkwiło w społeczeństwie niemieckim, aby odezwa wzywała do rewolucyjnego działania mogła wywołać realny oddźwięk. Zbuczenie i gilotyny działają za to bez przerwy. Najlepsi synowie Niemiec ginęli wierząc, że historia przyniesie w końcu wyzwolenie ich narodu.

„Stalin skreśli kark Hitlerowi” mówił Thaelmann do faszystowskich oprawców.

Układ elementów socjalnych po pierwszej wojnie światowej zdławił rewolucję niemiecką — następnie lata podsycały siły reakcji, a potem faszystów, doprowadzając aż do przejawu szczytowego — wybuchu wojny imperialistycznej. Ale kiedy zwycięstwo Armii Czerwonej przyniosło na swych sztandarach hasła rewolucji — dawne tradycje niemieckie odżyły z tysiąckrotną siłą. Nauka historii była dość bolesna i wystarczająco krwawa, aby wnioski z tych doświadczeń mogły się stać siłą napędową dla budowy nowego życia.

Kiedy w 1945 roku Komitet Centralny KPD wydał odezwę piętnującą potworne zbrodnie Hitlera, zmaltretowany wojną lud niemiecki odpowiedział na nią powszechnym aplauzem. Kiedy Partia znajdująca poparcie administracji radzieckiej przystąpiła do realizacji epokowych reform, ogromna większość społeczeństwa niemieckiego z entuzjastyczną energią przystąpiła do współpracy. Zostały zlikwidowane źródła imperializmu. Wywłaszczono i oddano na własność ludu koncerny przemysłowe zbrodniarzy wojennych. Dzięki reformie rolnej olbrzymie latyfunda junkierskie znalazły się w rękach pracującego chłopstwa. Zmieniło się oblicze wsi — w dawnych pałacach obszarńców powstały rolne ośrodki maszynowe i domy kultury. Ze szkolnictwa zostali usunięci wszyscy hitlerowcy, zastąpieni siłami demokratycznymi. Skład socjalny na wyższych uczelniach został zmieniony dzięki masowemu dopływowi studentów ze sfer chłopskich i robotniczych. Wprowadzono do programu nauczania marksizm, jako równoprawną dyscyplinę obok innych gałęzi wiedzy.

Wraz z zasadniczymi przeobrażeniami politycznymi i gospodarczymi nastąpiły również zasadnicze zmiany w administracji państwowej, sądownictwie, policji, oddając działalność tych instytucji pod nadzór i opiekę czynników demokratycznych.

Centralnym wydarzeniem politycznym okresu powojennego było zjednoczenie KPD i SPD w Socjalistyczną Partię Jedności Niemiec — SED. We wschodnich Niemczech został więc zlikwidowany rozłam w klasie robotniczej, rozłam który przez 30 lat ułatwiał reakcji jej grę. Fakt ten ma olbrzymie znaczenie, bowiem zlikwidowanie walk bratobójczych proletariatu niemieckiego wyzwoliło z niego najcięższe siły, zużywane przedtem w starciach i konfliktach. Bezradność na skutek rozbięcia znikła bezpowrotnie. Zjednoczony, świadomy swej woli proletariatu niemiecki pod przewodnictwem czołowej partii, typu leninowskiego, SED, rozporządza siłą, o jakiej marzyli ginąc na szubienicach i w krematoriach najlepsi demokraci Niemiec.

Niestety w Zachodnich Niemczech nie doszło do zjednoczenia, ponieważ w SPD na skutek polityki anglosaskich władz okupacyjnych do głosu doszły elementy reakcyjne, a nie — jak w strefie wschodniej — elementy postępowe. KPD ścigana i prześladowana zarówno przez anglosaskie władze okupacyjne, jak i przez reakcyjną administrację niemiecką toczy swą walkę w dalszym ciągu. Ale dokonywująca się rewolucja we wschodniej części kraju promieniuje swym wpływem i siłą na cały naród — KPD, awangarda niemieckiej klasy robotniczej na zachodzie nie jest osamotniona w swej działalności. Wilhelm Pieck pisze: „Socjalistyczna Partia Jedności Niemiec, która wchłonęła większość części Partii Komunistycznej, obchodziła wspólnie z KPD w zachodnich strefach okupacyjnych 30 rocznicę utworzenia KPD z świadomością, że praca jej stwarza podstawy do tego, aby w całym Niemczech dokonano się zjednoczenie niemieckiego ruchu robotniczego pod jednolitym kierownictwem oraz aby dzięki temu klasa robotnicza stała się zdolna do wykonania swych wielkich zadań dziejowych: rozgromienia reakcji, wywalczenia jedności narodowej, politycznej, gospodarczej i kulturalnej Niemiec i wprowadzenie w życie socjalizmu”.

„Utworzenie pokój miłującej Niemieckiej Republiki Demokratycznej — powiedział Stalin — jest zwróceniem punktem w dziejach Europy”. Źródłem energii dla utworzenia Niemieckiej Republiki Demokratycznej była rewolucja niemiecka zbudowana hukiem dział zwycięstwa radzieckiego nad hitleryzmem. To zwycięstwo dało jej pomoc i wskazania, aby raz wreszcie skończyła swoją „przerwaną bieg”, a gdy okoliczności zawałają „Hic Rhodus, hic salta” umiała zdobyć się na skok.

Aktualna faza dojrzewania przemian ideologicznych, politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych w NRD każe sądzić, że ów Rhodus z pięknej przenośni Karola Marksa został już przez niemiecką klasę robotniczą przekroczony.

Zofia Rzeplińska



\*) Wilhelm Pieck — Z dziejów Komunistycznej Partii Niemiec — Polski Instytut Spraw Międzynarodowych. Warszawa 1950 r.



ALINA WITKOWSKA

# WSPOMNIENIA NIEMIECKIEGO ROBOTNIKA

Przed literaturą Niemieckiej Republiki Demokratycznej stoi ambitne i trudne zadanie walki o pokojowy rozwój demokratycznej ojczyzny, o realizację planu 5-letniego, zaś w dziedzinie nadbudowy ideologicznej o likwidację resztek faszyzmu, o przewyższenie starych i wypracowanie nowych, realistycznych metod twórczości artystycznej, odzwierciedlających w dziele literackim ogrom przemian społeczno-politycznych jakie przechodzą Niemcy demokratyczne. Zadanie nie łatwe ze względu na trudności związane z przewyższeniem tradycyjnych konwencji literackich, mieszczańskiego empiryzmu i ciasnego naturalizmu, fałszywego realistycznego widzenia świata. Czytelnik polski z radością obserwujący pomyślny rozwój Niemieckiej Republiki Demokratycznej z zainteresowaniem wita każdą pozycję nowej literatury niemieckiej. Ostatnio na półkach księgarskich pojawiła się powieść pisarza komunisty Hansa Marchwitz pt. „Moja młodość”.

25 czerwca 1950 r. Hans Marchwitz obchodził 60-lecie swych urodzin. W życiu i dziełach Hansa Marchwitz zamknęło się 60 lat walki niemieckiego proletariatu. Marchwitz urodził się w ostatnim 10-leciu zeszłego wieku w górniczej osadzie Śląska — Szarleju. Wraz z przechodzeniem kapitalizmu w stadium imperialistycznego gnicia, wzrastał ekonomiczny i polityczny ucisk proletariatu. Górnicze rodziny Śląska, Ruhry, Saary i wszelkich ośrodków kapitalistycznej eksploatacji człowieka, staczały na dno nędzy. Bieda i głód wyłaziły górnicze dzieci do kopalni oszukiwaniu zarobku. Tą drogą poszedł także Marchwitz. Po cząstkowo pracując w kopalni jako ładowniczy, potem jako wozak z placu 70 łegień za pełną szczytę górniczą. Zaczęło w procesie technicznej rozbudowy kopalnie, obliczone głównie na eksploatację siły fizycznej robotnika, kopalnie ignorujące wszystkie przepisy bezpieczeństwa pracy (dziwiono się gdy górnik umierał „swoją śmiercią”).

były terenem pierwszej szkoły życiowej Marchwitz. Gdy prysła nadzieja na awans życiowy poprzez pobór do wojska (Hans jak większość chłopów z kopalni nie zaprezentował odpowiedniej „budowy fizycznej”), Marchwitz podpisał kontrakt z agentem rekrutującym robotników na wyjazd do Ruhry i opuszcza Śląsk. W poszukiwaniu „lepszego zarobku” (którego nigdy nie znalazł) trafia do centrum niemieckiego militarysty — Essen, tu zastaje go wybuch pierwszej wojny światowej. Powołany do wojska przez 33 miesiące walczy na froncie. Pod Verdun i w innych miejscach masowych mordów tej grabieżczej, imperialistycznej wojny, Hans Marchwitz otrzymuje drugą lekcję życia, pojmując istotny sens patriotycznych frazesów o miłości dla cesarza i obronie ojczyzny, poprzez głęboki internacjonalizm zrodzony na polu walki zbliża się do zrozumienia istotnego charakteru toczącej się wojny. Szczytowym osiągnięciem na tym etapie uświadomienia ideowego Marchwitz jest ucieczka z okopów na stronę francuską. Po skończonej wojnie Marchwitz wraca do Ruhry. W 1924 roku organizuje masowy strajk o 7-godzinną szczytę górniczą poczem, w obawie przed aresztowaniem, opuszcza zagłębie. W tym też roku, mając za sobą 34 lata ciężkiego życia, z czego 20 przepracował w kopalni, Marchwitz rozpoczyna pierwszą, poważniejszą pracę literacką. Wprawdzie już poprzednio pisywał wiersze „małe sentymentalne wierszyki” jak je z uśmiechem po latach potrafił autor, na szerszą jednak skalę rozpoczął pracę pisarską dopiero w 1924 roku jako korespondent „Echa Ruhry” i autor małych obrazków z życia kopalni. Przez kilka następnych lat realizuje swój pierwszy wielki utwór pt. „Szturm auf Essen”. Adres społeczny i ostrze polityczne utworu były niedwuznaczne, jak to można wnioskować choćby tylko z reakcji jaką utwór wywołał. „Verboten und verbrant” — to wyrok jaki w 1931 roku wydał na książkę Mar-

chwitz pruski minister spraw wewnętrznych. Prasa robotnicza wielu krajów starała się zapoznać proletariatu z tworem Marchwitz. Nawet w Japonii, o czym sam autor nie wiedział, dokonano przekładu „Szturm auf Essen”. W 1933 roku, po dojściu Hitlera do władzy, Marchwitz opuszcza Niemcy. Emigruje do Szwajcarii, gdzie wydaje swą poświęconą towarzyszom górnikom powieść pt. „Die Kumiaks”. W okresie wzrastania wpływów faszyzmu w Europie, w okresie walki z ludową republiką hiszpańską, Marchwitz od 1936 do 1938 roku walczy w międzynarodowych brygadach przeciwko reżimowi Franco. Po wybuchu wojny zostaje internowany na terenie Francji, poczem wydany w ręce gestapo. W 1940 roku przy pomocy postępowych pisarzy Hiszpanii i USA ucieka z obozu koncentracyjnego. W czasie pobytu w Stanach Zjednoczonych powstaje „Moja młodość” (1944—45 rok). W 1946 roku powraca Marchwitz do kraju, stając w pierwszym szeregu budowniczych socjalizmu. Na przykładzie Marchwitz w jednojęzyk spłata się działalność pisarza-artysty z postawą rewolucyjnego proletariusza. Kolejny losu Hansa Marchwitz spłatają się z rewolucyjnym, antyfaszystowskim, głęboko patriotycznym nurtem niemieckiego ruchu robotniczego, są jej chłubą.

„Moja młodość” jak sugeruje tytuł jest powieścią biograficzną. Książka Marchwitz kontynuuje dobrą tradycję tego gatunku powieściowego. W artystycznych ramach zbeletryzowanej opowieści — wspomnienia z młodości, autor daje rzeczywisty obraz swej klasy, typowych konfliktów epoki. W losach bohatera powieści przełamują się dzieje pokolenia jego klasy. Tematyka powieści Marchwitz obejmuje lata 1900—1918, zamyka doświadczenia tego robotniczego pokolenia Niemiec, które osiągnęły wiek młodości 22—24 lata — wydane zostało na łup pierwszej wojny światowej.

Powieść Marchwitz otwiera wspomnienie o szkole. Myśli o

szkole nacechowane są tym tonem niechęci i goryczy jaki, w spotęgowanej mierze, towarzyszyć będzie autorowi podczas całej wędrówki przez młodość. Szkoła stosująca ahumanistyczne metody różgi i kij, oparta na przysłówiowym pruskim drylu i ślepym posłuszeństwie, oprócz gimnastyki połączonej z „parademarszem” niewiele dawała konkretnych wiadomości. O struktury i układzie gwiazd dowiódł się Marchwitz dopiero od kolegi w okopach pierwszej wojny światowej. W szkole będą go usilowo nauczali nacjonalizmu, posłuszeństwa cesarzowi, „cnot żołnierskich”. Klasowy charakter szkoły, służebny w stosunku do cesarskiego imperializmu, ahumanistyczny i tyrański w zakresie metod wychowawczych — pokazał Marchwitz w całej odrażliwiającej ohydzie. W 14 roku życia stworzył się przed Marchwitz nowy świat — kopalnia. Wraz z pierwszym zjazdem w głąb kopalni trafił Marchwitz w piekło kapitalistycznego wyzysku, z jego najbrutalniejszych przejawem: pracą nieletnich. W roli ładowniczy i wozak zatrudniano masowo 13, 14-letnich chłopów z nędzną, groszową płacą. Wielu z nich ginęło w czasie codziennych wypadków w kopalni, inni umierali na galopującą suchotę, inni, a do tych należał Marchwitz, dzieckiem jeszcze poznawali w praktyce całą otchłań kapitalistycznego wyzysku. Do pracy, szczególnie przy płukaniu rudy, zgłaszali się 10-letnie dzieci, które głód i nędza wygnały z domu. Także setki polskich dzieci szukały ratunku w kapitalistycznym Górnym Śląsku przed głodową śmiercią w polskich wioskach. „Każdego wieczoru sunął... drogą z trzech kopalni i płuczkarni rudy ludzkie roboty. Setki małych człowieczków i kobietek w szerokich kapeluszach, odzianych jak dorośli, dreptały wykrzykując zmeżonymi, dziecięcymi głosami. Byli to polscy chłopcy i dziewczęta, którym udało się podwyszczyć w papierach swój wiek na 16—17 lat. Zabieg ten kosztował nieładną łapówkę z dodatkiem w postaci koszyka jaj, gęsi i kur. Mali

Polacy harowali dziennie po 10 i więcej godzin w płuczkarni rudy. Przez dobrą godzinę każdego wieczoru ciągnął cały ich legion, wszyscy brzozy i żółci od rudy ołowianej i cynkowej”. Praktyka życiowa Marchwitz: praca w kopalniach Szarleja i Bytomia, wędrówka po zagłębiu Ruhry — z ironią nazwaną przez autora „przylądkiem dobrej nadziei” — wreszcie praca w Essen, otworzyła przed nim wszelkie stopnie poznania kapitalizmu, ukazała mu ostrą prawdę — nie ma „lepszego” i „gorszego” kapitalizmu — należy zwalczać ten wrogi człowiekowi ustrój we wszelkich formach i stadiach jego rozwoju. Jednakże niedojrzałość i brak politycznego wyrobienia Marchwitz przez czas jakiś nie pozwalały mu zrozumieć mechanizmu państwa kapitalistycznego i sprawały, że nienawiść do wyzyskiwaczy łączyła się w jego świadomości z uczuciami czci dla cesarza i armii niemieckiej. Sprzecznici te prysną dopiero w okopach pierwszej wojny światowej, wówczas dopiero zrozumie Marchwitz konieczność politycznej walki proletariatu. Szeroki jest obraz wyzysku ekonomicznego nakreślony przez Marchwitz, mniej wyraźnie rysuje się tło polityczne niemieckiego ruchu robotniczego w ówczesnym etapie historycznym. Poza opisem strajku w domu noclegowym w Ruhrze i strajku górników w Essen nie widzimy przejawów politycznej świadomości organizacji robotników. Autor, który umiał dostrzec i ocenić promilitarystyczną rolę związków gimnastycznych w życiu niemieckiej młodzieży, nie mógł nie widzieć podie zdradzieckiej roli socjaldemokracji w niemieckim ruchu robotniczym. Reakcja Schneidera — reprezentanta lewicowych związków zawodowych — na wybuch wojny (musimy się bić ponieważ zostaliśmy zaatakowani) jest zgodna z postawą socjaldemokracji niemieckiej, dalsze jednak pozytywne traktowanie tej postaci przeczyło by podobnemu wnioskowi. W dużej mierze na zwięźnięcie politycznego tła utworu wpłynął

biograficzny charakter powieści. Wierność biografisty, eliminującego z obrazu młodości wszelkie późniejsze doświadczenia ideowe, ocena rzeczywistości oczyma niewyrobionego jeszcze wówczas ideowo chłopaka, daje niekompletny rysunek swoich czasów, chociaż wiernie znaczą etapy rozwoju świadomości klasowej robotników niemieckich lat 1900—1914. Namienne oskarżenie kapitalizmu i nienawiść do czasów o których autor pisze dają wstrząsający obraz położenia niemieckiej klasy robotniczej u schyłku monarchii Kaisera. Brak krytycznej oceny ideowej bohatera nie zawsze klasowo interpretującego toczącą się walkę jest jednak powodem przeniknięcia do utworu elementów biologicznej koncepcji losu ludzkiego i naturalistycznych spateń obrazu artystycznego. Mimo to obrachunek z przeszłości, podjęty przez wielu pisarzy Niemieckiej Republiki Demokratycznej, w powieści Marchwitz przeprowadzony jest ostro i słusznie, uderza nie tylko w kapitalizm, bije także w zdradzieckiego przywódcę niemieckiego ruchu robotniczego — socjaldemokrację, która wydała kilka pokoleń robotników niemieckich na rzeź wojny imperialistycznej. Protestem antywojennym, pioniernym potępieniem grabieżczej wojny i głębokim internacjonalizmem włącza się książka Marchwitz w pokojową walkę naszych czasów

Alina Witkowska

\*) Hans Marchwitz „Moja młodość”, Książka i Wiedza, 1950. Przekład: Adolf Sowiński, Olga i Andrzej Ziemielscy.

## ROŚLIŚMY W WALCE KLASOWEJ

Nasze koło ZMP powstało 13 października 1949 roku. W liceum w Łowiczu do którego uczęszczałem dowiedziałem się, że istnieje organizacja ZMP, zapoznałem się z jej statutem i postanowiłem namówić swych kolegów z naszej wsi, abyśmy założyli koło u nas w Popowie. Zebrało się nas na pierwsze zebranie sporo młodzieży w wieku 15—17 lat. Starsi nasi koledzy nie tylko nie interesowali się naszym kołem, ale i po założeniu różnymi sposobami chcieli nam nasze koło rozbić. W czasie zebrania walił nam w drzwi kamie. niami lub pięściami w okna, a gdy rozchodziliśmy się do domów atakowali nas kijami i kamieniami. Kiedy to nie pomogło postanowili wdrzeć się do naszej organizacji i wewnątrz niej prowadzić wrogą robotę. Namawiali członków, aby nie przychodzili na zebrania, rozpoczynali bójki na zebraniach itp. Liczba członków zmniejszyła się do 17. Jak przekonaliśmy się później do rozbięcia koła namawiali starszą młodzież różni rodzice. Oni też wypylali na naszych rodziców, aby nie pozwalali dzieciom zapisywać się do koła ZMP. Nawet członkowie partii, których jest tylko pięciu na wsie uległo tej propagandzie wroga klasowego. Typowym przykładem jest ob. Kosiorok Stanisław członek GRN w Kompinie, który zabronił swemu synowi Józefowi należenia do ZMP. Ob. Kosiorok starał się nawet rozbić łączność między kołem ZMP a całą gromadą. Uwidocznili to szczególnie w tym, że uniemożliwili nam założenie koła TPPR w gromadzie, do którego należałby i młodzi i starsi.

Alle te trudności nas nie złamały. Dziś koło nasze liczy już 35 członków. Mimo przeciwdziałania ob. Kosioroka, założyliśmy we wsie koło TPPR, do którego należy młodzież i kilkunastu gospodarzy. Wybraliśmy dwie trójki, które zwalczają wroga klasowego i uczęszczają w planowym skupie zboża. Koło nasze bierze udział we współzawodnictwie pracy zajmując pierwsze miejsce w gminie. Najwięcej pracy wkładamy w świetlice, w której organizujemy akademie, zabawy itp. i do której kupujemy sprzęt i książki. W każdą rocznicę koło nasze urządza dla całej wsi akademie i przy pomocy referatu i dyskusji stara się oddziaływać na starsze pokolenie. Robimy stale również i gazetki śienne.

Czapnik Józef  
wieś Popów, gm. Kamplin,  
pow. Łowicz

## W poprzednim numerze

W 71 rocznicę urodzin. Sławomir Rogowski — „O patosie i poznaniu. Jerzy Miller — Gwiazda przyjaźni. Stanisław Kowalewski — Porachunek. Paweł Szubin — Budowniczość. J. Dmitrakow — Reakcja: teoria arystokratycznego pochodzenia folkloru. Leonard Sobierajski — Reymont osaczony. Kazimierz Wyka — Stefan Żeromski. Jerzy Skórnicki — Postać w kamieniu ciosana. N. Nikolaiew — „At-Tarik” Pismo pokój. Hanna Kirchner — „Wszystkie wasze ręce trzymam w uścisku...” Emanuel Halicz — Tak przebudziły się Chiny. Marian Nowicki — W gminie Janowiec. Seweryn Skulski — Gazetki wiejskie. Jan Jelonok — Porąbka w gminie Kaziemierz. Ilustracji 9.

Edward Martuszeński

EDWARD MARTUSZEWSKI

# NAJWAŻNIEJSZA OBECNIE REPRODUKCJA FILMÓW

(Na marginesie konferencji wawelskiej)

Z radością i zadowoleniem powitać należy powziętą na krakowskiej konferencji decyzję stworzenia planu badań naukowych z dziedziny marksistowskiej historii i teorii sztuki filmowej, z szerokim uwzględnieniem zagadnień warsztatowych, decyzję oparcia tych badań o centralny ośrodek badawczy, jakim ma być sekcja filmowa Państwowego Instytutu Sztuki. Ważną jest decyzja stworzenia od nowego roku akademickiego wydziału teorii i krytyki filmowej w Państwowym Wyższej Szkole Filmowej, „filmowych” katedr uniwersyteckich (scenariusza i historii filmu), rozbudowania Centralnego Archiwum Filmowego i udostępnienia go pracownikom naukowym, zorganizowania Muzeum Filmowego, przystąpienia do zakrojonych na szeroką skalę prac wydawniczych oraz otoczenia opieką polskiej krytyki filmowej.

Wszystko to należy uczynić, aby stworzyć w Polsce podstawy naukowych badań w dziedzinie sztuki filmowej. Ale samo stwierdzenie potrzeby nie wystarczy. Najlepszym tego dowodem jest sprawa scenariusza literackiego. Piękne, deklaracyjne słowa, które padły rok temu na zjeździe w Wiśle na temat scenariusza i literata-scenarzysty, powtórzone zostały na zjeździe wawelskim, stanowiąc przykry dysonans z otaczającą nas rzeczywistością.

Ogłoszony na zjeździe w Wiśle konkurs na scenariusz wykazał, że na nagrodę zasłużyli sobie asystenci reżysera z filmu „Czarni żleb”, a prace literatów nie zasłużyły sobie na uznanie członków jury. Już ten wynik konkursu powinien być stać się dla Dyrekcji Generalnej Filmu Polskiego sygnałem alarmowym i wezwaniem do otoczenia odpowiednią opieką stworzonych przed rokiem filmowych zespołów dramatycznych, złożonych głównie z literatów. Zespoły te musiały być w końcu zreorganizowane, gdyż pierwsze 5 miesięcy ich pracy nie dały odpowiednich rezultatów. Powodem tego były zaniedbania ze strony Dyrekcji Generalnej, polegające głównie na zbyt małym i nie dosyć organicznie powiązanym zespołach z przedsięwzięciem (głównie w dziedzinie oceny prac) oraz na traktowaniu udziału w zespołach przez niektórych jego członków jako synekury. Popełnione błędy zostały naprawione — ale nie zanosi się na to, by nowe zespoły dramatyczne mogły dać

pierwsze scenariusze prędzej niż za pół roku. Czyli, że pierwszy film oparty o nowy scenariusz ukaże się na naszych ekranach dopiero w trzecim roku planu sześciolletniego. Deklaratywność naszych „ludzi filmu” wobec zagadnienia scenarzysty — literata znalazła swój wyraz również w organizacji konferencji, na którą nie został zaproszony ani jeden literat, pracujący od miesięcy nad scenariuszem.

Nie jest to jednak jedyny i najważniejszy błąd konferencji na odcinku filmu. Dwie sekcje PISu — teatralna i filmowa — zostały połączone na konferencji w jedną, wspólną. Przebieg konferencji wykazał zdecydowaną hegemonię sekcji teatralnej. Na 7 wspólnych sesji tylko jedna poświęcona była w pełni sprawie filmu. Na pozostałych sześciu panowała miazdząca przewaga spraw teatru. „Ludzie filmu” z zainteresowaniem słuchali referatów i dyskusji „teatralnych”, nie biorąc w nich czynnego udziału. „Ludzie teatru” zachowali się zupełnie tak samo na jednej sesji filmowej, z tą tylko różnicą, że ich frekwencja była wtedy znacznie słabsza. Wprawdzie dyr. Schiller powiedział parę miłych słów o tym, że „teatr dużo zawdzięcza filmowi”, ale jedynie naprawdę wspólny temat obu sekcji — aktor — potraktowany został również jako coś, co należy zasadniczo do teatru i jego spraw a bywa czasem wypożyczane młodszemu muzeum filmowej. Przebieg obrad wykazał więc, że stworzenie „podsekcji filmu” (w sekcji teatru czy też w sekcji teatru i filmu?) może ostatecznie wywołać u „patriotów” filmowych uczucie goryczy, wyrażające się melancholijnymi stwierdzeniami w kulisach, że nie wiele zmieniło się od czasu, gdy film uważany był za sztukę jedynie w tym wypadku, jeśli był to „filmowany teatr”.

Ta rzeczywistość obrad kolidowała z szumną deklaracyjnością przemówień o roli i znaczeniu sztuki filmowej w naszej polskiej rzeczywistości oraz z referatowymi cytacjami z Lenina i Stalina o tym, że jest ona „najbardziej masowa” i „najważniejsza”. Ostatecznie min. Sokorski musiał w podsumowaniu stwierdzić, że „sekcji filmowej nie udało się sprecyzować istoty realizmu socjalistycznego w filmie”.

Mógłby ktoś pomyśleć, że połączenie sekcji teatru z sekcją filmu było jedynie błędem organizacyjnym, przeoczeniem popełnionym w

najlepszej myśli. Obawiam się, że był to — popełniony być może nieświadomie — błąd polityczny.

Nie ubliżając żadnej z dyscyplin sztuki trzeba stwierdzić, że film bardzo może nam pomóc w zbudowaniu podstaw socjalizmu w naszym kraju, dzięki temu, że posiada olbrzymią możliwość oddziaływania na świadomość mas społecznych, większą niż muzyka, architektura, plastyka, a nawet teatr i literatura. To prawda, że film jest młody i pozbawiony wiekowych tradycji, ale konferencja wawelska była przeciwieństwem konferencji robotniczej a nie spotkaniem towarzyskim, na którym siwe włosy mają pierwszeństwo.

Ważnym za przykład wezłowe zagadnienie jakim jest sprawa polskiej krytyki filmowej. Rok temu, na zjeździe w Wiśle, dyr. Toeplitz słusznie stwierdził, że krytyka polska znajduje się w opłakanym stanie. Zacytował wtedy wiele drugoczących przykładów, przeciwstawiając im słuszne podejście do sprawy filmu w nielicznych wyprawach publicystów i krytyków literackich (J. A. Króla i R. Matusewskiego). Zjazd w Wiśle poświęcony był jednak scenariuszowi i na tym też się skończył.

Na konferencji wawelskiej dyr. Toeplitz ponownie stwierdził, że polska krytyka filmowa właściwie nie istnieje. Było to powiedziane tonem jakimś mówił: „w tym roku jabłka znowu nie obrodziły”. Kto jednak odpowiada za ten stan rzeczy? Czyż będziemy czekać, aż pewnego dnia ktoś powie gromkim głosem: „fiat lux” — i stanie się światło w głowach krytyków filmowych i zaczęła pisać oni po marksistowsku i stanie się krytyka, na którą czekamy z utęsknieniem?

Postawmy sprawę jasno i otwarcie. Muzeum Filmowe, wydział teorii i krytyki na PWSF, Centralne Archiwum Filmowe, katedry filmowe na uniwersytetach, wyczerpujące dzieło o historii polskiego filmu itd. itd. — wszystko to jest bardzo piękne i bardzo potrzebne, ale najważniejszą jest obecnie produkcja i dostarczenie milionom polskich widzów, nie tylko w mieście, ale i na wsi, tych filmów, które często muszą zastąpić teatr wielkomiński, które są „łatwiejsze” i tańsze tak od teatru jak i od książki. Możliwości oddziaływania filmu na masę są olbrzymie a odpowiedzialność twórcy jest nie mniejsza, zwłaszcza, jeśli weźmiemy pod uwagę, że należy przebudować nie tylko nasz ustrój gospodarczy, ale

że trzeba wychować nowego człowieka, gdyż właśnie ten nowy człowiek może doprowadzić nas do komunizmu.

Wielką jest pod tym względem pomoc okazywana nam w naszej pracy nad oddziaływaniem na świadomość mas przez radziecką sztukę filmową. Filmy radzieckie wychowują i możemy być im za to jedynie wdzięczni. Ale musimy stwierdzić, że panowanie filmu hollywoodzkiego i jego rodzimej odmiany do 1939 roku, obciążało w znacznym stopniu stosunek naszego widza (nie tylko mieszczańskiego) do sztuki filmowej.

Pierwszym obowiązkiem naszej krytyki jest przewyższenie tych oporów, a najlepszą w naszych warunkach metodą jest uczenie rozumienia filmów radzieckich, wychowywanych naszych widzów na ludzi epoki socjalizmu. Nie spełnienie tego obowiązku równa się zahamowaniu naszego marszu na drodze do socjalizmu, jest działaniem szkodliwym i ludzkie, którzy nie czują się na siłach we właściwy sposób pisać o filmach radzieckich powinni być potraktowani tak, jak traktuje się niefachowca, który podaje się za architekta i „buduje” dom.

Drugim ważnym zadaniem naszej krytyki filmowej jest udzielenie pomocy budowanej od podstaw polskiej kinematografii, która musi przylgnąć się do kształtowania (przy pomocy jak największej ilości filmów) nowej świadomości. socjalistycznej. Pierwszym etapem realizacji filmowego dzieła sztuki jest scenariusz. Jak dotychczas wydrukowany został tylko jeden polski scenariusz („Zaloga” w „Twórczości”) i spotkał się z całkowitym milczeniem tak ze strony krytyków literackich jak i filmowych. Może zresztą i słusznie, gdyż w chwili ukazania się w druku scenariusz ten był już realizowany i krytyczne rady były mu tak potrzebne jak umiaru kadmido.

Praktyka poza tym wykazała, że tak zwane „czynnik programowe” w Filmie Polskim z obawy przed błędami w akceptacji tematów i scenariuszy skłonne są często „wyłuskać dziecko z brudną wodą”, a w końcu decydują się na — jakiegoś innego dziecko, niemniej brudne. „Bezplanowość w ustalaniu tematyki — stwierdził min. Sokorski — sprawiła, że film nasz nie może wyjść z przypadkowości”.

Publikacja scenariusza natychmiast po akceptacji a przed przy-



ANDRZEJ WERA

## PARTIA LICZY NA NAS

W ciągu czterech ostatnich miesięcy, współzawodnictwo pracy na terenie województwa objętych zostało 6 tysięcy zetempowców. Ta nowa „armia” rywalizująca ze sobą w zaszczytny sposób młodzieży, powiększyła kadrę współzawodniczącą do 35 tysięcy osób. Potężna to siła produkcyjna, torująca sobie drogę do lepszych wyników przez obalanie starych norm, wprowadzanie i podwyższanie norm nowych. Rozrosła się też ilość brygad produkcyjnych w PGR, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Sto jedenaście powstałych brygad obejmuje 1.340 zetempowców, zdobywających sobie uznanie i autorytet wśród chłopów, robotników i niezorganizowanej młodzieży, poprzez zapał, entuzjazm do pracy i zrozumienie walki o wykonanie planu.

Zetempowcy więcej z woj. łódzkiego również w grupach producentów wzięli swój udział w walce o produkcję. Grupa takich zorganizowała młodzież 436, wciągając do pracy w nich mało i średniorolnych chłopów. Działała w nich również młodzieżowa gromada i to dość pokaźna, bo licząca 112 ZMP-owców. Tu są też widoczne wyniki ostatnich czterech miesięcy. Między innymi planatorzy z Głuchowa powiatu skierniewickiego, otrzymali z 1 hektara 500 kwintali buraków cukrowych.

Tych kilka cyfr zetempowskiej działalności produkcyjnej ukazuje wyraźnie wejście młodzieży wiejskiej w realizację Planu 6-letniego.

W szkołach rolniczych woj. łódzkiego w czasie od obrad Rady Naczelnej ZMP, przeszło przeszkolenie 1.370 zetempowców, którzy w grudniu b.r. rozpoczęli już pracę w PGR-ach, POM-ach, spółdzielniach produkcyjnych. Młodzież zetempowską uczy się poza tym zawodu rolniczego na 349 zespołach szkoleniowych Przystosowania Rolniczego. Poznałe kolektory, wzorowa gospodarka agrotechniczna, czerpie doświadczenia z literatury radzieckiej, uczy się stosowania nowych metod uprawowych na 17 polkach doświadczalnych. Zdobywa wiedzę zawodową na kółkach znawców traktora i kółkach miłośników maszyn, zorganizowanych w POM-ie w Rawie Mazowieckiej. Ubraja się ideologicznie na kursach partyjnych, podnosi poziom ideowo-polityczny, uczęszczając na szkolenie polityczne, przy czym liczba uczestników tych kursów wzrosła w

ostatnim okresie do 18 tysięcy zetempowców (w tym na wsi 12 tysięcy). Młodzież zetempowska idzie także walczyć o plany w spółdzielniach produkcyjnych. Na trzydniowych seminariach przeszkolono ponad 300 aktywistów z wiejskich kół, którzy wraz z grupą agitatorów, przeszkoloną w Woj. Ośrodku Szkoleniowym ZMP docierają tam w teren, gdzie tworzą się spółdzielnie produkcyjne, gdzie trzeba być pomocnym Partii.

Partia liczyła na zetempowców w ostatnich czterech miesiącach. Zetempowcy więcej nie zawiedli Partii przy organizacji spółdzielni.

W tej akcji i podobnie w walce o plan, zetknęli się młodzieźnicy z wrogiem klasowym. Jak żołnierze rewolucji, uzbrojeni w zapał i entuzjazm do nowej, socjalistycznej przyszłości, ruszyli na front walki klasowej. W tych ostatnich czterech miesiącach doszło do bezpośredniego starcia zetempowca z kulakiem.

Pomoc niesiona przez zetempowców w akcji skupu zboża wyraziła się zorganizowaniem 63 młodzieżowych trójek zbożowych, których zadaniem było dotrzeć tam, gdzie zachodziła obawa nie wykonania planu skupu. 189 zetempowców wyjechało w teren. Wykryli oni niejednego bogacza. W niejednej gminie jechali zetempowcy w listopadzie na cele 300 furmanek, udekorowanych transparentami, pełnych zboża, odstawiając je wbrew woli kulaków na punkty skupu.

Bezpośrednie starcie z wrogiem klasowym, uzbroiło młodzież zetempowką w nowy oręż walki. Rozpoczęły działalność tak zwane brygady lekkiej kawalerii. Powstało ich 49. Zadanie brygad to walka z dywersją, sabotażem, wyzyskiem.

Brygady lekkiej kawalerii zajęły się również sprawą parobków, pracujących u bogatych chłopów. W rezultacie 123 wyzyskiwanych chłopów zdobyto dla organizacji. Część z liczby byłych parobków, skierowano do szkół przysposobienia przemysłowego, 29 pracuje w Młodzieżowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Chociborzu.

Pomocą Partii stały się także brygady lekkiej kawalerii w dniach wymiany pieniędzy i powszechnego spisu ludnościowego. W akcji wymiennej brało udział w woj. łódzkim 4.800 młodzieży. Młodzież ta starała

się jak najsprawniej przeprowadzić wymianę, jednocześnie dokonując kontroli w sklepach prywatnych i uspołdzielonych. W toku przeprowadzonych 730 kontroli zdemaskowano wiele prób spekulacyjnych ze strony prywatnych handlarzy.

Młodzież zetempowska biorąca udział w skupie zboża, wymieniając pieniądze i spisie powszechnym podwoiła swoje siły i wysiłki w walce z wyraźnie działającym wrogiem.

W łowickim powiecie w ciągu tylko dwóch miesięcy powstało 14 nowych kół, zrzeszających 273 członków. Podobnie w powiecie piotrkowskim przybyło 71 kół, przy czym w samej tylko gminie Ręczno zorganizowanych w ZMP jest 80 procent młodzieży. Ale już w Praszce powiatu wieluńskiego na 1.500 młodzieży, należy do ZMP zaledwie 168. Stanowi to 13 procent. W powiecie rawskim na 17 spółdzielni produkcyjnych tylko 9 ma koła zetempowskie liczące 193 osoby, podczas gdy w tych spółdzielniach jest 372 chłopów i dziewcząt w wieku zetempowskim. W łęczyckim w 17 PGR-ach jest tylko 63 zetempowców, a 200 nie. W powiecie łaskim do dziś 279 młodzieży nie jest w organizacji, mimo iż ta młodzież chce należeć do organizacji.

Przykładów takich nasuwa się po naradzie wojewódzkiej wiele. Dlatego nasuwa się jednocześnie pytanie, dlaczego łódzkie ZMP, mające tak bogaty dorobek pochwałowy, na tym odcinku wykazuje zaniedbania?... Dyskutując nazwali to brakiem czujności, bo skoro organizowano brygady lekkiej kawalerii, skoro zetempowcy wydobywali parobków od bogaczy, to trzeba było ich aktywizować. Skoro powstawała spółdzielnia produkcyjna, w której wkład miała młodzież zetempowska, trzeba było od razu młodzież niezrzeszoną wciągnąć do ZMP. Skoro ożywała świetlica na PGR-ze pod wpływem ZMP-owców, należało młodych robotników także przyciągać do organizacji. I tu łódzka organizacja ZMP popełniła błąd. Nie zrozumiano dostatecznie uchwał Rady Naczelnej, nie doceniono wskazań Partii. A przecież silne leźbienie, zdrowe ideologicznie ZMP, to mocne ramię kierowniczej klasy robotniczej. Tęto Partia spodziewa się od zetempowców.

Partia liczy na nas.

Andrzej Wera

JÓZEF POGAN

## NA GROMADZKIM ZEBRANIU

Zebrań rozpoczęło się od powitania obecnych przez sołtysa. Po powitaniu zaczął on tymi słowami:

— Szanowni Obywatele i Obywatelki! Po wykonaniu trzyletniego planu przez cały naród, wchodzimy na próg planu sześciolatniego! Cały nasz naród czeka jak wielki trybun, ale i wielkie z tego wyniki! Na posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej uchwalono co się w sześciolatnim planie do całego gminy zrobił. Na przykład w naszym wsi możemy powstać mury, szkoła, bo przecież nie wypadła, żeby tak dalej dzieci uczyły się w wynajętej chałupie chłopskiej, wyszutowana droga przez wieś, nowy most na rzece, młyn, elektryfikacja, radiofonizacja, zwiększenie uprawy zboża i hodowli krów i świń, ukształtowanie ludzi i tym podobnie!

— Godać dalej — mruknął ironicznie Konicki.

— I kołchoz — rzucił ktoś z kąta. Zebrani poruszyli się i rozglądali po sobie. Ten i ów uśmiechnął się.

— Drwiny i żarty sobie robicie z poważnych spraw na zebraniu! — zaczął sekretarz partii Gajnowicz. — Że niektórym nie w smak obecny ustrój — to rozumiem, ale żeby część średniaków i biedaków dawała posłuch wrogiem podszeptom — tego już wcale nie rozumiem!

— Ano, przecież postęp w świecie musi być — uzasadniał Bibula — to i dzieci posyłamy do gimnazjów i innych szkół. Cóż, zawdy chłop mój bóg ciemny, hy? A że roboty do niego nie brakuje — to dlatego, że Polska zniszczona. Cy nie tak?

Paru chłopów jęło się uśmiechać i szeptać:

— Posyłaj dzieci do gimnazjów, bo nie chce żeby były parobkami w kołchozie.

— Już, już.

— To tak, Bibulo, pojmujecie obecny ustrój ludowy? — jął go strofować Gajnowicz. — Według was upowszechnienie nauki jest skutkiem światowego postępu. Taki odrazu skok, gdy w ostatnim roku przed wojną tylko dzieci od dwu bogaczy i jedno od organisty kształciły się w gimnazjum. A dziś uczy się ich tam przeszło piętnaście. Gadacie, że roboty dość, bo Polska zniszczona. To czemu gdy przed wojną nie była zniszczona, przynajmniej czwarta część tutejszej ludności chodziła głodna, bosa i obstrzępana? Co na to powiecie?

Bibula otworzył gębę, lecz uprzedził go Konicki:

— Wszystko niby dobrze, pięknie, ładnie, jak powiedziałcie, ale teraz prowadźcie gospodarstwa podopieczni i cały naród traci na tym. Nie dostanie nawozu, żelaza i jeszcze do tego trza za pół darmo sprzedawać zboże. Cóż na to poradzicie, hy?

— Ach, tu was boli — chwycił go za rękę Gajnowicz. — „Prowadźcie gospodarstwa” — to kulaci, gromadzący dorobki kosztem biedoty. Słuchajcie wszyscy, z czym to Konicki wyskoczył!

— Przecież... przecież prowadem pedziół — jakąś si — że w rolnictwie nie idymy naprzód...

— Głupstwa plecie! — krzyknął ktoś ze środka sali. — Nie idymy naprzód, a cymu nie ma głodnych jak przed wojną? Skąd tym chłby?

— Prowad! — przytaknęło kilku.

— Rodźmy co mamy radzić, bo słońca czasu — poprawiał się spieszno Konicki.

— Już, już! — padło kilka głosów.

Teraz rozpoczął na nowo sołtys.

— Dla poprawy życia całego narodu plan sześciolatni musi być w całym kraju wykonany. Musi być baś wykonany i w naszym wsi! Rząd nam pomoże różnymi kredytami, ale my wspólną pracą musimy go wykusić. Wykonanie planu nie zrobi się jakimś uchwałami radu, ministrowi nie poradzają, ino cały naród musi się zabrać do tego! Jak już pedzieliem, trza wybudować drogę przez wieś, szkołę, świetlicę, podnieść hodowlę, zbory i tym podobnie. Ale i Krakowa od razu nie zbudowali — my też stopniowo musimy się zabrać do wykonania planu!

— Godojcie od czego trza zacząć? — padły z paru ust zapytania.

— Myślę, że od drobnych a pilnych

spraw i od podniesienia produkcji, żeby sobie stworzyć warunki do dalszych prac. Trza wydać walkę pijaństwu, analfabetyzmowi, prywatnej inicjatywie, czyli nie kupować w tych dwu sklepach prywatnych, ino w spółdzielni. Samopomocy Chłopskiej, trza chętnie i umiejętnie zabrać się do podniesienia hodowli i uprawy zbóż, trza wynająć jaką izbę na tymczasową świetlicę, rozpowszechniać czytelnictwo gazet i książek i to i owo. A z robot ważniejszych: wyszutować w tym roku drogę przez wieś, wybudujemy most na rzece i pomyślimy zrobić jak początek co do budowy szkoły w przyszłym roku.

— Hm, hm, ani się ciekowi nie śniło, że jak nie kupis w sklepie prywatnym to będzie walka o plan sześciolatni — poskrobał się któryś chłop po głowie. — Abo ze i cytanie i walka z pijaństwem tyż do planu należy. Hm, hm, kto by wiedział...? — kręcił głową.

Zawrzało głośnym śmiechem. Ten i ów dogadywał:

— Abo słuchanie muzyki przez radio.

— Ha! ha! ha!

— Pięknie, ładnie — podjął chytro kum Konickiego, bogaty Wargę — ale zaczynaj sześciolatni plan z Bogiem. Bo powiedom święcie, że bez Boga ani do przodu. Wszystkie sprawy na świecie są jak banki mydłano, a życie dusy wiecne i Bóg wiecny. Z Bogiem nikt nie nawojuje, jak nie nawojują na przykład Hitler. O tym niech każdy pamięta, a nie zbłądzi.

— O co wam chodzi? — zapytał Gajnowicz.

— No, kościółu ni mogymy pominąć, bo my przecież nie jakiś dziłki moród.

— Ni mogymy pominąć — poprawił Konicki — i musimy go w tym roku odnowić. Jak z Bogiem zaczniemy, to i plan sześciolatni bez większych trudów przy pomocy Boga wykonamy.

Wśród zebranych powstało pewne poruszenie.

— Nawet prowad oba godajo — przytaknęło niepewnie parę głosów. — Som rząd nie chce walki z kościołem i idzie mu na rękę.

— Już, już — potwierdziło znów paru. — Bez Boga ani do przodu, jak pedziół Wargę.

— Tak jest — wyrzekł z naciśnięciem chudy Bibula. — Duza bezbożnik nawojujął z budowa wieży Babel? Nojwiększo mądrość świata w porównaniu z boską jest głupota.

— Dziwactwa! buduj! — zaprzeczyło kilka głosów — bo cóż mo piernik do wiatrak, a nase szutowanie drogi do jakiejś tam wieży, hy? Komety pieprzycie!

— Pewnie, że komety! buduj! — przytaknęło znów kilku.

Gajnowicz, Lubeł i inni słuchający, patrzyli bystro w stronę przeciwników. Zwłaszcza Gajnowicz, któremu zmarszczyły się brwi i w oczach zaświeciły iskry. Zdawało się, iż wzbudził gniewem i oburzeniem, lecz zaczął poważnie:

Pokazał się kaj was boli. Zasiłanie się przewrotnie Bogiem, by przeszkodzić gromadzie w dobrych poczynaniach... w poprawie swego bytu na przyszłość. Znamy się i na takich chwytach. Kościół jest jeszcze w niezgodnym stanie i nie się o je-

go odnowieniu dotychczas nie mówiło, dopiero teraz, gdy wkraczamy w plan sześciolatni. To ino dlatego, by przeszkodzić rozbudowie wsi, ino wiadomo, że jakby się ludzie zabrali do odnowienia kościoła, to by już innymi koniecznym pracom trudno było podołać. Przynajmniej każdy uciulany grosz każda chwila czasu przez rok czy dwa trzeba by na kościół oddać. Czy więc pomyśl odnowienia kościoła nie jest rzucaniem kłody w poprzek drogi do wykonania sześciolatniego planu w naszej wsi?! Sam rozum dyktuje, że trza robić to, co do życia najpilniejsze!

— Tak jest! Tak jest! — padły okrzyki.

— Niezupelnie — doleciało z kąta. — Już, bo kościoły były, są i będą.

Konickiemu i Wardze dodało to odwagi.

— Jo nie walce z planem, ino obowiązkami chrześcijanina jest wierne Bogu służyć. Popierom dobro sprawe, bo głos sumienia tak mi nakazuje. Więcy się boje Boga, jak ludzi — spojrzął sztycherem na Gajnowicza.

Twarde te słowa zdziwiły zebranych. Wszystkie niemal żrenice utkwiły w Gajnowicza. Ten stracił już poprzedni spokój i zaczął się denerwować:

— Sumienie wam nakazuje! W czasie okupacji, gdy was Niemcy zamianowali sołtysiem, tyż wam sumienie nakazywało na jednogomowych biedaków nakładać kontyngenty zboża i ziemiaków, co?! Wiadomo, że nie oddawali, bo nie mieli co, ale za darowanie musieli w was gospodarstwie odrabiać! Do Niemiec na roboty też biedaków wyzyskiwali. Też wam sumienie dyktowało płacić we wojnie biednym robotnikom za dzień na niecałe kilo zboża?! No, to wasze sumienie musi być czerniejsze od komina we wnętrzu!

— Ha! ha! — roześmiali się niektorzy.

— Wargę ujął się za nim.

— Gajnowicz, pokoz mi choć jednego człowieka bez grzechu.

Gajnowicz nie zwracał wcale uwagi na te słowa i mówił dalej:

— Zebrani, zabieramy się w miarę sił do wspólnej pracy dla poprawy bytu!

— Pewnie, pewnie! — sygnęły się odpowiedzi. — Drogę przez wieś trza wyszutować! Most na rzece tyż konieczny.

— Po wiele by to wypadło z numeru? — burknął Konicki.

— Co, z numeru chcecie? — posypały się sprzeciwy. — Hektary trza obciążyć!

— Zgodą! Pisanie uchwał!

— Rozpoczniemy tyż składki w tym roku na budowę szkoły. Maksymalne opodatkowanie na szkole może wynosić pięćset złotych z hektara. Jak będnym mieli taki fundusz, to samorząd przyjdzie nam z pomocą. Kto za tym?!

— Zgodą! Zgodą!

Sprzeciwili się paru i znów rozpoczęła się długa i zacięta dyskusja. Gajnowicz i Lubeł dość się nakłapali, zanim zaczęli zebranych. Składki na budowę szkoły zostały uchwalone.

Józef Pogan

SEWERYN SKULSKI

## ODWAŻNIE, OTWARCIE, RAZEM!

W dniu 14 grudnia otrzymałem z „Gromady” odpis obecnego anonimowego listu. Redakcja „Gromady” radzi mi zainteresować się tym „anonimem”, gdyż doświadczenie mówi, że niektórzy anonimowo podają prawdziwe fakty. Anonim pochodzi ze wsi Choczeń, gm. Ligowo, pow. Lipno. Wiem, że ta wiosna jest od mojej wsi 22 km. Anonim domaga się pomocy od redakcji dla wsi w walce z bogaczami, ich popleczeniem sołtysiem, woła o odpowiednie pomieszczenie szkolne, oskarża jedną z „dziedziczek”, wzywa do walki z wrogiem klasowym, domaga się światła elektrycznego i warunków dla nauczania dzieci takich, o jakich się pisze dziś w gazetach, że są w Polsce Ludowej.

Siadam na rower i jadę przez Skępe, Ligowo do Choczenu. U sekretarza Kom. Gm. PZPR w Ligowie zaciągnąłem niektórych informacji. Przekonuję się, że anonim swoim twierdzeniom opiera na faktach. Sekretarz poleca mi przede wszystkim udać się do tow. Lewandowskiego, członka Komitetu Rodzicielskiego w Choczeniu. Tow. Lewandowski opowiedział mi szczegółowo o życiu wsi przed wojną i o obecnym, wymieniał ludzi i wypadki. Zaprowadził mnie, gdzie chciałem i pokazał co chciałem. Nie polegałem jednak na informacjach samego tow. Lewandowskiego. Odwiedziłem poprzednio na wsi kilka innych rodzin biedniaków, mówiłem z kierownikami szkoły i nauczycielką. Wszyscy ci, którzy mnie informowali to w większości ludzie uczciwi i do brzy, ale nie potrafili wysnuwać wniosków z tego, co się dokładać nie dzieje. Jednakowoż ktoś tam jest dosyć świadomy, bo chociaż niewprawnym piórem ale pięknie i treściwie anonim napisał. Nie dociekałem jednak kto, ale sprawę głębiej poznałem.

Za sanacji 2 ludzi miało tylko w Choczeniu „zaczniecie”, dziedzic folwarku i drugi dziedzic pan Borowski, właściciel pałacyku, 15 ha gruntu i miejscowego młyna a dodatkowo kamienicy w Sierpcu. Młyn dla pana Borowskiego był kopalnią złota. Pan Borowski był wielkim zwolennikiem władzy sanacyjnej, bo jakżeby nie? Nikt się nie wtrącał, jak w swoim mniemaniu biedotę chłopską „załatwia” i nikt go wówczas nie mógł zmusić do odszkodowania dla robotnika, który przy pracy w jego młynie utracił wszystkie palce i dłoń do połowy. Tę ofiarę pana Borowskiego był właśnie tow. Lewandowski.

Gdy okupant uciekł przed Czerwoną Armią, pan Borowski zaczął grać przed miejscową biedotą rolę jej obrońcy i przyjaciela. Zaraz mały domek koło swojego pałacyku ofiarował dobrowólnie na szkołę. A ofiarował czyli „dał” nie głupio! Nie rejentalnie, tylko tak sobie z dobrego serca. Bo i po co rejentalnie? Pan Borowski pojął, że współpracować z bandami, które miały na celu mordowanie aktywistów demokratycznego i przywrócenie władzy sanacyjno - obywatelskiej, więc chciał łatwo po zwycięstwie domek odebrać.

Pan Borowski grabił drugo rolę anostola oświaty i przyjaciela biedoty

wiejskiej, gdyby nie te 6 lat, które wyrokami sądowym dostał za wroga działalność przeciw Polsce Ludowej.

Pana Borowskiego nie ma, ale została pani Borowska, która nie mniej „filantropię” pragnie odebrać wsi i także dla „dobrej” biedoty. Pani Borowska w swoim młynie ma motor elektryczny energię elektryczną. Ale produkując energię elektryczną, nie produkuje światła elektrycznego, nie produkuje światła elektrycznego i warunków dla nauczania dzieci takich, o jakich się pisze dziś w gazetach, że są w Polsce Ludowej.

Rzecz wiadoma, gdy ta kombinacja się uda, pani Borowska jednym palcem nie przyłoży się do obróbki i sprzątnięcia ze swoich 15 ha. Zrobi to biedota wiejska. A jaki koszt pani Borowska poniesie w wytwarzaniu energii elektrycznej? Wody w stawie i bistro płynącej rzecze nie zabraknie, pani Borowska wody nie kupi, a będzie opinia, że pani Borowska bardzo wiele robi dla dobra wsi i biedoty.

Takie to wielkie serce było pana Borowskiego dla swojej wsi, a dziś pani Borowskiej. Prawda jak łatwo poznać te „dobre” bogacza, a jednak do dziś tak ciężko jest niektórym, nawet pośród biedoty odróżnić te fałszywe pozory od zamaskowanej wrogości. Do dziś u niektórych pan Borowski i pani Borowska mają tytuł „dobrych bogaczy”.

Anonim oskarżał sołtysa, nie podając jego nazwiska, że utrudnia walkę z bogaczami, a przede wszystkim idzie na rękę dziedziczce Borowskiej. Anonim miał rację. Sołtys Smolinski Jan, pomimo że pochodzi z biedniackiej rodziny i jest działkowcem, cenil „szczęść i dobrod” bogaczy ponad interes swojej klasy, biedoty wiejskiej. Czy to chodziło o skup zboża, podatek czy o inne nakazy. Kulacy choćby pierwszy wiedzą, kiedy będzie chodzić trojka zbożowa, zanim sołtys raczy gromadzie urzędowo ogłosić.

Anonim miał wiele racji, ale niech autor anonimowi wie, że samymi anonimami bogaczy nie zwalczy, szkoły nie zbuduje, światła elektrycznego wsi nie da, sołtysa poplecniecia bogaczy nie zmieni, lokalu świetlicowego nie zrobi. Korrespondent, który tam

przyjdzie na skutek anonimów też sam nie podnieśnie kulturalnie i gospodarczo wsi, nie zwalczy analfabetyzmu jaki tam istnieje i niktgo za rękę nie weźmie, aby rozkazać co i jak robić. Korrespondent jedynie może sprawdzić, czy anonim miał rację. Miał rację i dlatego kała Polska się dowi, że w Choczeniu jest źle, że Choczeń jest wsią zapomnianą, że organy partyjne i samorządowe mało się interesują Choczeniem.

Ale, bracie choceński, przede wszystkim ty sam zdecydowiesz, co i kiedy na lepsze w twojej wsi zmieni. Początek już jest. Po przybyciu nowej i młodej nauczycielki, Siupcekiej, w ZMP znalazło się 25 młodych chłopów i dziewcząt. Partia liczy już 8 członków. Ale to mało. Ty musisz przejąć młyn, abyś miał światło elektryczne bez odrabiania trzy dni w roku. Ty sam musisz zmienić sołtysa. Ty sam przyczynisz się do natychmiastowego rozpoczęcia budowy szkoły, ale nie pisanie anonimów, lecz otwartą i śmiałą walką z bogaczem, mobilizując całą gromadę biedoty. I na nową słońca przestronną szkołę fundusze się znajdują, gdy Polska Ludowa zobaczy, że walczysz, pracujesz, organizujesz, podnosisz swoją wieś kulturalnie, gospodarczo. Szczerzej i ofiarnej pracy Polska Ludowa zawsze i wszędzie pomoże.

Anonim był dobry, ale aby cel osiągnąć, anonimów więcej nie piszcie. Walczyć otwarcie i nie w pojedynkę. W słusznej sprawie cała wieś pójdzie za wami.

Seweryn Skulski

Karnikowo

## „LEKKA KAWALERIA”

Nasza wieś jest wsią najbardziej zafolowaną na terenie gminy Kampinos. Jest u nas 9 kulaków, którzy są głównymi nosicielami poglądów kapitalistycznych. Nasi kulacy w planowym skupie zboża oddali jedynie po kilka metrów żyta, resztę ukryli, tłumacząc się, że już nie mają. Trzeba było dopiero zdecydowanej akcji nowego koła ZMP w Popowie, aby wykryć ukryte przez nich zapasy zboża. Kulak Kazimierz w Zabostowie mówił, że nie ma nic, że musi sam pożyczć zboże i nie ma z czego oddać. Przy przy-

musowym omłocie u tego kulaka znalazło się jednak około 40 q żyta. Inny kulak Włodek Antoni na naszej wsi trzymał od półtora roku służącą, małoletnią koleżankę Duranowską Mariannę ze wsi Gągalin. Płd. Ona była główną siłą roboczą u tego kulaka, oprzątała konie, pastowała krowy, kopała ziemniaki, podbielała przyrządy itp. Ta służąca za parę metrów zboża i kilka kwintali ziemniaków rocznie, musiała pracować bez wytchnienia na pana Włodeka i na jego synów, których posłał na wyższą uczelnię. Z nadmiernej pracy służąca w końcu zachorowała. Włodek wprawdzie odwoził ją do szpitala, ale za leczenie nie myśli nawet zapłacić, mówiąc „przecież to nie jest moja córka, niech płaca rodzice, ja nie mam z czego płacić, nie mam nawet metra zboża i muszę kupować do życia”.

A tymczasem ma on przeszło pół stodoły zboża nie mniej niż około 30 q po wymłoceniu. Ma więc czym zapłacić szpital, ale szkoda mu wydać parę złotych na dziewczynę, która go żywiła.

Józef Czapiński

wies Popów, gm. Kampinos, pow. Łowicz

## ŻYWIOT, JAKICH WIELE

Ojciec mój pracował piętnaście lat u dziedzica Dobrowolskiego w majątku Gudkowice. Mając 12 lat już musiałem iść na służbę do bogaczy. Kiedy mnie godzono pierwszy raz,

to mówiono nawet i o szkole, że będzie do niej chodził, a jak się okazało później, to tylko tyle miałem, że mi jeść i to licho dawano. Jak u nas w domu nie było co jeść i matka przyszła do mego gospodarza, to dał jej za moją pracę parę kartofli, a późną jesienią jak się skończyło pasienie krów, odesłał mnie do domu nago i boso.

Jak przyszła wiosna posłaliśmy z bratem do nowej służby do kulaka Jareckiego Józefa we wsi Kopic, gmina Zdechlinek (powiat Rawa Mazowiecka), który miał 25 mórg ziemi. W dzień roboczy pracowałem przy koniach, w niedzielę pasłem krowy, bo gospodarz i jego dzieci chodzili na spacer. Jedliśmy z bratem stale kartofle z barszczem, ledwo że okraszane, a on jadł z rodziną zawsze coś lepszego. On spał w domu, w łóżku pod pierzyną, my z bratem w oborze z krowami i koniami. Gdy brat zachorował to nawet nie zawiózł go do domu sam, ale prosił sąsiada, który go nawet do domu nie dowiózł, ale kazał bratu choremu jeść na drodze, kawał od domu. Taką tylko zapłatę otrzymał od pana Jareckiego mój brat za trzy lata pracy.

Ja za dwa lata pracy u tego kulaka otrzymałem dwa króliki i to było wszystko.

Od roku 1946 pracujemy obaj z bratem w PGR — Pruszy i zaczęło się dla nas nowe życie. Przed wojną to człowiek nie miał czasu przeczytać nawet gazety i książki, i nie nie wiedział co się w Polsce i za granicą dzieje. Dziś można rozwinąć inaczej swe życie niż przed wojną.

Choć i teraz nie wszystko jeszcze jest tak, jak potrzeba. W naszym PGR produkcja podnosi się w górę, ale ogród zarosnięty zielskiem, bo nie ma jak zaościć. A tymczasem para koni stoi stale od 10 miesięcy do dyspozycji kierownika Galickiego, który jeździ nimi nie tylko służbowo, ale i na polowanie. A jak trzeba wysłać konie po przedstawiciela partii, który przyjeżdża na zebrania, to żałuje i brzydzi, a daje wóz, w który wchodzi 20 metrów kartofli.

Henryk Taborek  
wies Ostrów, pow. Włoszczowa

Marian Malinowski

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KROL

Redaguje Komitet.

Adres Administracji: Warszawa, ul. Wiejska Nr. 12 Adres Redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza Nr. 7.

Prenumerata 1 Kolportaż: P. P. K. „Ruch”. Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25.

Tel. Red. Nacz. 727-80 Tel. Redakcji 751-80 59. wewnątrz 23 i 80.

Wyd.: SPÓŁDZIELNIA WYDAWN. OSW. C Z Y I E L N I K

REDAKCJA NIE ZAMOWIONYCH REKOPISÓW NIE ZWRACA

Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16. Chmielna 25.